GÓRNIKOM MIEDZI - SZCZĘŚĆ BOŻE!

POLSKA miedź

MIESIĘCZNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Nr 12 (102)

29 listopada 1990 r.

Cena 450 zł

Rosjanie w ogóle nie chcieli dyskutować sprawy wyłączenia z sił interwencyjnych armii NRD. Jaruzelski był w stanie szoku... - str. 6 ● *W sierpniu 1982 roku nawet dzieci bawiące się w piaskownicy zabrano do komendy, bo „łamały godzinę milicyjną" - str. 8* ● *Miejscowy watażka nie był uzbrojony, ale wykrzykiwał, że jest nosicielem HIV i „szeryf" zabarykadował się na posterunku - str. 8* ● *Latem w „Miedzi" rozpoczęła się wojna o stołki - str. 9*

ODKRYWANIE KOŁA

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Prywatyzacja — słowo, które zrobiło zawrotną karierę. Dla jednych — termin fachowy, oznaczający proces ekonomiczny, podzielony na fazy i etapy, polegający na tym, aby czemuś co zawsze było bezpańskie, nadać konkretnego właściciela.

Dla drugich — słowo-wytrych, które ma otworzyć drzwi, za którymi rozciąga się kraina ładu gospodarczego i ekonomicznej szczęśliwości. Nadzieja na dobrze zorganizowaną pracę, godziwą płacę i elementarną sprawiedliwość ekonomiczną polegającą na prostej zasadzie: pracujesz dobrze w dobrej firmie, to i masz się dobrze, pracujesz źle to masz się marnie, bo nie pracujesz wcale bo niby pracownika nie będzie trzymał żaden szanujący się pracodawca. Są jeszcze innych prywatyzacja przyniosła złowieszczo. Kojarzy się im z chwyceniem za morde ograniczeniem roli związków zawodowych wprowadzeniem podziału na klasę „panów" i „roboli".

Niezależnie od mnogości poglądów prywatyzacja jest dla nas wszystkich czymś na skale ponownego odkrywania koła i poszukiwania możliwości jego zastosowań. Rzeczywiście chcielibyśmy zmontować na tym kole supernowoczesny ekspres, do którego wystarczy wsiąść a on nas sam poniesie — szybko i wygodnie — do krainy mlekiem i miodem płynącej. Trzeba powiedzieć wprost - że jest to marzenie nierealne bo musimy zacząć gdzieś na poziomie taczek bo wozu drabiniastego i przejść proces ewolucji. Do jazdy ekspresem nie jesteśmy bowiem przygotowani. Nie mamy odpowiednich torów, nie mamy taboru, brak nam odpowiednio przygotowanych maszynistów, a wśród potencjalnych pasażerów jest wielu takich, którzy wierzą świecie, że bezpiecznie można podróżować tylko konnym landem, a maszyna parowa to pomysł diabła.

Wymowa tej metafory być może kogoś zdenerwuje ale, ogólnie rzecz biorąc, prywatyzacja jest czymś niesłychanie egzotycznym dla wielu z nas. Z oddali jawi się jako wabiąca przygoda i bogactwem puszcza, w której można nazbierać dorodnych borowików ale trzeba też wiedzieć jak uniknąć spotkania z rozwścieczonym odyńcem.

Trzy tygodnie temu uruchomiliśmy na naszych łamach nową rubrykę p.n. „Barwy prywatyzacji". Ma ona charakter sondy dziennikarskiej, w której, przypadkowo wybranym ludziom zadajemy jedno tylko pytanie: Jak wyobrażają sobie prywatyzację KGHM i czego po niej oczekują?

Już wstępne wyniki tego sondażu pozwalają wysnuć kilka zasadniczych wniosków. Po pierwsze — statystyczny pracownik KGHM chce prywatyzacji, bo liczy na to, że przyniesie mu ona zasadniczą poprawę materialnego bytu. Po drugie — obawia się czy proces prywatyzacji — mimo finalnych zalet — nie pozbawi go dotychczasowych praw. Po trzecie — wiedza na temat prywatyzacji jest bardzo zróżnicowana. Od imponującej znajomości wielu prywatyzacyjnych detali po totalną nieznajomość zagadnienia. Wyprowadzając z tego jakąś średnią można by powiedzieć, że znajomość problemu jest mieszaniną półprawd, plotek, kawiarnianych dywagacji, błędnych pojęć i poglądów, mitów i dezinformacji, a tylko od czasu do czasu trafia się diament czystej wody w postaci rzetelnej wiedzy.

Jeden z naszych respondentów powiedział tak: Wypłata przez kopalnie nagród z zysku w formie akcji oznaczałaby zamrożenie pieniędzy na 3—5 lat. Po tym czasie, biorąc pod uwagę inflację, będą one warte połowę, a może nawet nie tyle.

Przywołałem ten przykład nie przypadkiem, bo przecież dotyczy on podstawowej formy własności, jaką są akcje sprywatyzowanego przedsiębiorstwa. Sprywatyzowanego poprzez emisję i wykup akcji. O czym ten przykład świadczy? Jest dowodem zupełnego braku znajomości istoty rzeczy, kompletnego pomylenia pojęć. Nasz respondent postrzega akcje, jako rodzaj zastępczego pieniądza, który będzie leżał na dnie szuflady i tracił wartość. Tak jak tracą wartość oszczędności trzymane w pończosze, jeśli nie są ulokowane w dolarach albo biżuterii.

Czy można się temu dziwić? Nie, albowiem przez cztery i pół dziesięciolecia żyliśmy w systemie, który nas nauczył, że złotówka jest rodzajem talonu, który szybko trzeba wymienić na jakiś atrakcyjny przedmiot i że tylko przedmiot przedstawia jakąś realną wartość. Nie było w naszym kraju możliwości przetworzenia złotówki w dodatkową ilość złotówek czyli pomnożenia posiadanego kapitału poprzez zainwestowanie go w cokolwiek. Dla pieniądza istniał tylko jeden rynek — rynek przedmiotów.

Nie dziwię się więc poglądowi naszego respondenta który — co trzeba dodać — jest mechanikiem. On ma tylko taką wiedzę jaką mógł posiąść i trzeba ją uszanować.

Dotyczy to zresztą nie tylko „zwykłych" robotników. Niedawno rozmawiałem z ekonomistą — od którego można wymagać przynajmniej rzetelnej wiedzy teoretycznej — i okazało się, że nie bardzo umiał powiedzieć co to jest akcja, obligacja, weksel, rynek kapitałowy itp. Przypadek?

strona 3

TYDZIEŃ

NOWI DYREKTORZY

21 bm. Rada Pracownicza KGHM zapoznała się z programami pełnomocników dyrektora generalnego KGHM ds. prywatyzacji, organizacji banku KGHM, organizacji biura handlu zagranicznego i ośrodków wczasowych.

Rada rozpatrzyła także dwa wnioski personalne. Na stanowisko dyrektora ZG „Rudna" został powołany mgr inż. Henryk Karaś (42 l.) — absolwent wydziału górniczego Politechniki Wrocławskiej, obecnie słuchacz Międzynarodowej Szkoły Zarządzania w Warszawie, od wielu lat związany z przemysłem miedziowym.

Na stanowisko głównego księgowego KGHM powołano mgr. Andrzeja Gruszczyńskiego, absolwenta Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. A. Gruszczyński pracował w ZRM KGHM od 1978 r., a od 10 lat pełnił funkcję z-cy głównego księgowego w tej firmie.

OBRADOWAŁA KG „S"

Gościem obradującej 22 bm. Komisji Górniczej był dyr. techniczny kombinatu — mgr inż. Wojciech Skoczyński. Po wstępnej prezentacji, w której omówił przebieg swojej pracy w górnictwie, odpowiadał na pytania. Dotyczyły one kierunków, w jakich dyrektor zamierza realizować swoje uprawnienia i kompetencje, wykorzystania przez dyrekcję kombinatu wyników prac firmy A. T. Kearney, a także przyszłego kształtu przedsiębiorstwa.

W kolejnej części spotkania przewodniczący KG odczytał komunikat ze spotkania Prezydiów KG NSZZ „Solidarność" i Przedstawicielstwa Miedziowego FZZG w KGHM. Wytypowano członków 3-osobowej komisji ds. przekształceń i prywatyzacji, do których powołania zadeklarowały się oba związki.

Kolejne punkty obrad poświęcono relacjom ze spotkania Komisji Krajowej NSZZ „S" w Gdańsku, z negocjacji przedstawicieli górnictwa z rządem oraz z wizyty delegacji z KGHM w Ministerstwie ds. Przekształceń.

KOMUNIKAT

ZE SPOTKANIA PREZYDIÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" KOMISJI GÓRNICZEJ ZM I PRZEDSTAWICIELSTWA MIEDZIOWEGO FZZG W KGHM LUBIN

Nasze przedsiębiorstwo weszło we wstępną fazę przygotowań do głębokich zmian strukturalno-organizacyjnych i własnościowych. Z procesem tym wszyscy wiążemy nadzieję na lepiej zorganizowane stanowiska pracy, wyższy jej komfort i zarobki odpowiadające wysiłkowi i aspiracjom każdego z nas. Proces przekształcania i prywatyzacji KGHM będzie jednak zadaniem trudnym i złożonym, na pewno nie wolnym od niebezpieczeństw zagrażających interesom niektórych grup zawodowych.

Nasze centrale związkowe, NSZZ „Solidarność" Komisja Górnicza i Przedstawicielstwo Miedziowe FZZG — do tej pory różniące się w opiniach co do niektórych problemów, w obliczu tego epokowego przedsięwzięcia postanowiły zawiesić spory, polemiki i różnice poglądów. Dzielących nas do tej pory różnic nie uważamy za niepożądane czy szkodliwe. Wręcz przeciwnie, jesteśmy zdania, że nawet ostre polemiki są zjawiskiem twórczym, rodzącym nową, lepszą jakość. I nie ma nic bardziej szkodliwego niż fałszywa jednomyślność, której doświadczył ruch związkowy w historii PRL.

Jednak biorąc to wszystko pod uwagę — i pamiętając, że naszym podstawowym związkowym obowiązkiem jest obrona interesów mas pracujących, uważamy, że w obliczu procesu przekształceń i prywatyzacji naszego przedsiębiorstwa musimy stworzyć jednolity związkowy front. Bo tylko jedność i dobrze pojmowana wspólnota interesów pozwoli nam skutecznie zabiegać o dobro załóg — czyli nasze wspólne.

Aby zagwarantować skuteczność naszych związkowych działań postanowiliśmy:

- **powołać na szczeblu każdej z naszych central trzyosobową ekipę roboczą, która będzie pełniła rolę związkowej komisji ekspertów ds. przekształceń i prywatyzacji.**
- **wymienić w trybie roboczym wszystkie posiadane przez obie centrale informacje i materiały dotyczące przekształceń i prywatyzacji,**
- **wspólnie wypracowywać opinie, stanowiska, oświadczenia i komunikaty oraz wspólnie prowadzić wszelkie negocjacje w sprawie przekształceń i prywatyzacji KGHM.**

Liczymy także na zrozumienie, pomoc i poparcie wszystkich związkowców zrzeszonych w obu centralach. Nasza przyszłość leży w naszych rękach.

Przedstawicielstwo
Związków Zawodowych KGHM
w Lubinie
przewodniczący
RYSZARD ZBRZYZNY

Za prezydium
NSZZ „Solidarność"
Komisja Górnicza Zagłębia Miedziowego
przewodniczący
WŁADYSŁAW GROCKI

Lubin, 14 listopada 1990 r.

Z kraju

● Ojciec Robert Tucci — wysłannik Stolicy Apostolskiej przebywał w Polsce i wraz z przedstawicielami Episkopatu i MSW odwiedził miejscowości, przez które będzie wiodła przyszłoroczna pielgrzymka Jana Pawła II.

● Idą w górę ceny mieszkań na giełdach nieruchomości. W Warszawie płaci się 550—700 dolarów za m kw.

● Kopalnją soli w Wieliczce (uznana przez UNESCO za zabytek klasy światowej) zainteresowali się Anglicy, którzy chcą pomóc miejscowej władzy w przyciągnięciu do Wieliczki turystów i pacjentów z całego świata.

● W latach 1977—78 planowano zamordowanie Adama Michnika. Morderstwa dokonać mieli funkcjonariusze Departamentu I MSW.

● Bank Polska Kasa Opieki SA przypomniał, iż z dniem 1 stycznia 1991 r. tracą ważność bony towarowe PKO.

● W Polsce przebywał dyrektor CIA William Webster.

● Ostrołęka jest kolejnym miastem wojewódzkim, które nie ma ani jednego kina. Ostatnie — „Jantar" — zamknięto do odwołania.

● Coraz więcej u nas fałszerzy „zielonych". Wystrzegać się należy banknotów oznaczonych seriami i numerami: A 5502965, C 4580057, D 4592951. A w ogóle najlepiej kupować w banku!

● W województwie koszalińskim z nie ustalonej jeszcze przyczyny spadł na ziemię samolot „Mig-21". Pilot poniósł śmierć na miejscu. „Mig" odbywał lot szkoleniowy.

● Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" podjęło uchwałę domagającą się przerwania wszelkich akcji strajkowych. Jednocześnie odpowiedzialnością za strajki obarczono rząd, który „prowadzi pasywną politykę wobec gospodarki".

● Jerzy Drygalski przestał być przewodniczącym Komisji Likwidacyjnej RSW. Premier mianował go podsekretarzem stanu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych.

● Na czele Zarządu Kontrwywiadu Urzędu Ochrony Państwa stoi Konstanty Miodowicz — „wycywilu" syn szefa OPZZ.

● Górnik Zabrze ma być sponsorowany przez znany zachodni koncern „Puma".

● W Gnieźnie spotkali się przedstawiciele Episkopatu Polski i Niemiec.

● 28-letnia mieszkanka Wrocławia została zamordowana przez 16-letniego Andrzeja P. — ucznia zasadniczej szkoły zawodowej, który „chciał się z nią tylko zabawić".

● Od 1 stycznia w „Pewexach" będzie można kupować tylko za złotówki.

● Policjanci pikietowali Sejm protestując w ten sposób przeciw małej ustawie emerytalnej.

● Wzrastają — od 1 grudnia — o około 100 proc. ceny biletów samolotowych w komunikacji krajowej. Np. z Wrocławia do Warszawy bilet kosztować będzie 190 tys. złotych.

● Na polecenie prokuratora generalnego RP, ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego kontynuowane jest śledztwo w sprawie użycia broni przez wojsko w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu: Gdańskim, Szczecińskim i w Elblągu.

Oddano do druku 26 listopada 1990 r.

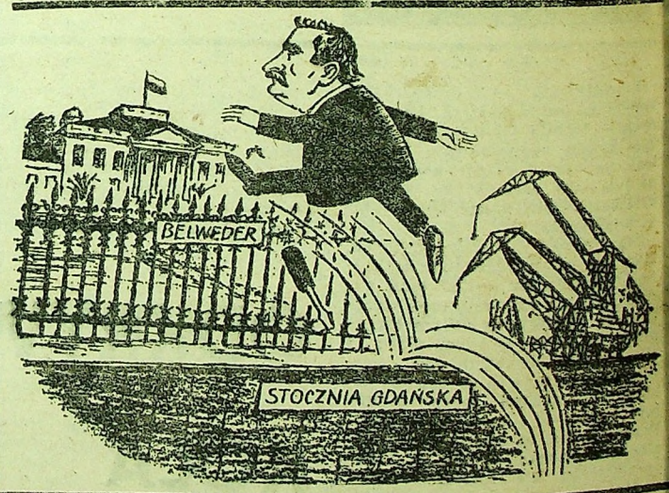

OPINIE

ROZDROŻA PREZYDENTURY

Piszę ten tekst w powyborczy poniedziałek rano. Nie znam jeszcze reakcji na wyniki pierwszej tury ani w kraju, ani za granicą. Co więcej, mam świadomość, że ten komentarz ujrzy światło dzienne w czwartym dniu dogrywkowej kampanii wyborczej.

Raczej nie mam wątpliwości, że w dogrywce zwycięży Przewodniczący. Zastanawiam się jednak, co z takiej konstelacji wyborów może wynikać? Nie sprawdziły się przedwyborcze rachuby i prognozy. Wedle nich, było dwóch pewnych kandydatów do drugiej tury, którzy mieli stoczyć ostateczną walkę o fotel prezydencki: Wałęsa i Mazowiecki. Pojawił się jednak „czarny koń" wyborów — Stan Tymiński. Na jego rzecz przegrał jedyny kandydat do prezydentury, posiadający kwalifikacje i doświadczenie w kierowaniu sprawami państwa — premier Mazowiecki. Na placu boju pozostali zawodowy rewolucjonista, jakim bez wątpienia jest Wałęsa i peruwiańsko-kanadyjski biznesmen, za jakiego podaje się Tymiński.

Wałęsa, mimo że wybory wygrał, to przecież per saldo, poniósł porażkę. W przedwyborczych enuncjacjach sugerował, że interesuje go zwycięstwo na skalę 80 procent. Dostał niecałe 40 procent, przebijając o kilkanaście punktów Tymińskiego. Myślę, że Przewodniczący nie przypadkiem nie pojawił się na konferencji prasowej w swoim sztabie wyborczym. Tę gorzką pigułkę wolał przełknąć w samotności. Przekonał się bowiem o nieobliczalności politycznej Polaków.

Lech Wałęsa, Polak z krwi i kości, wielki patriota, który kilkanaście lat swego życia spędził w walce o demokrację, w aresztach i więzieniach, w strajkach i demonstracjach — został zmuszony do bezpośredniej konfrontacji. Z kim? Ze Stanisławem Tymińskim, który dwadzieścia lat temu zwiał z kraju i przypomniał sobie, że jest Polakiem, kiedy rozpisano wybory na najwyższy urząd w państwie. Pamiętam wywiad telewizyjny Zbigniewa Brzezińskiego, w którym na pytanie: Czy zamierza się pan ubiegać o urząd prezydenta? Zbig (profesor, politolog, zawodowy polityk, osobisty doradca prezydenta największego światowego mocarstwa) odpowiedział: — Jestem i czuję się Polakiem, ale uważam, że przebywając poza krajem nie mam moralnego prawa ubiegać się o to stanowisko. Nic dla Polski nie zrobiłem; są godniejsi ode mnie.

Myślę, że Przewodniczący również pamięta te słowa i nie jest mu przyjemnie. Tym bardziej, że druga tura wyborów zapowiada się jeszcze gorzej niż pierwsza. Frekwencja będzie zapewne niska, bo do wyborów z pewnością nie pójdą ci, którzy nie głosowali na Wałęsę i Tymińskiego. Wałęsa, jeśli wygra te wybory, będzie to zawdzięczał głosom niewielkiej liczby elektoratu. A nie o to mu chodziło.

Zresztą biorąc pod uwagę fantylizm polityczny Polaków równie dobrze może być odwrotnie.

DARIUSZ JAN J.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dzisiaj słuchacze studiów ...nicznych i nauk politycz... studiują „ekonomie polityczną socjalizmu", czyli coś, co nie ...e poza czysta teoria, a co w ...ce obłożyło ideologiczna eks... ...ika podstawowe kategorie ...omiczne jak kapitał, rynek ...ysk. Wszyscy więc musimy ...ego od nowa nauczyć. A im ... w las, tym więcej drzew. ...om z cenzusem zdarza się ...wić pytanie: — Co to jest ...wie ten „bulding"? Cytuję ...danie dosłownie. Oczywiście ...ło o „holding", czyli rodzaj ...kładowej spółki, albo ina... „matkę spółek" Człowiek, któ... przytrafiła się ta „omyłka" ...wyższe wykształcenie. W kon... ...e tego przykładu rodzi się ...nie: Jak wytłumaczyć tysią... ...zwykłych zjadaczy chleba ke... ...ność przekształcenie KGHM ...lding? I zrobić to tak, aby ...nie miał wątpliwości, że jest ...bieg pożądany który przy... ...e wymierne korzyści i profi... ...kich nie da się osiągnąć w ...ej strukturze?

przecież jest dla wszystkich ...a oczywista, że procesu prze... ...ceń i prywatyzacji nie da się ...prowadzić skutecznie i szybko ...społecznego zrozumienia i po... ...chnej akceptacji. A akceptuje ...tylko to, co się rozumie.

...jawi się jeszcze jeden ele... ...t, który trzeba wziąć pod ...ę. Wielu pracowników KGHM ...ma własnego przedsiębiorstwa, ...orientuje się w jego struktu... ...nie rozumie zasad funkcjono... ...a. Wielu z nich (jest to bar... charakterystyczny wątek w ...wypowiedziach) mówiąc ...mbinat" ma w istocie na my... ...nie wielozakładowe przedsię... ...stwo, którym jest KGHM, lecz ...zarząd i pracujących tam u... ...ników. Rozumiejąc w ten spo... wyobraża sobie przekształcenie ...rywatyzację, jako przechwyce... kontroli nad firmą przez wą... grupkę dyrektorów, którzy ...a rządzić według własnego ...imisię. Kilka dni temu sły... ...em plotkę, jakoby nowy dy... ...r generalny powołał pięciu ...ych dyrektorów w zarządzie, ...órych każdy wziął pod spe... ...y nadzór jedną kopalnię i ma ...trzymać za morde.

...t to, oczywiście, wierutna ...ra. Wynika z niej jednak nie... ...dowód, jakie konsekwencje ...niewiedza i brak skutecz... ...systemu informacyjnego.

...ćmy jednak do jądra pro... ...czyli do pytania czy KGHM ...y sprywatyzować? A jeśli tak, ...o co i jak?

...nuje dość powszechna opinia, ...nawet pogląd, że jest to za... ...konieczny. Wszystkim nado... obecne porządki, które wy... ...a się z tego, że państwowe ...za po prostu brak gospoda... Ale prawda jest także, że nie ...cy są przychylni prywatyza... Można usłyszeć wypowiedzi, że ...M przez tyle lat ma się do... ...gwarantuje ludziom pracę i ...zarobki, a więc po co pchać ...nieznane? Może więc niech ...nie jak jest, a potem się zo...

...ej kwestii są dwie prawdy, ...trzeba sobie wyjaśnić. I tu ...się opinia firmy konsulta... ...ej AT Kearney, która została ...jęta właśnie po to, aby od... ...dzieć na zasadnicze pytania. ...trzeba, że jest to jedna z ...szych tego typu firm na ...cie, której można wierzyć, al... ...em za to, co mówi, ręczy swo... ...iedzynarodowa reputacja.

...arneyowi postawiono zadanie: ...ć kompleksowo KGHM i za... ...ować takie formy jego re... ...izacji, aby przekształcił się ...nowoczesne, dobrze zorganizo... ...e przedsiębiorstwo, zdolne do ...dzielnego i skutecznego ope... rowania w warunkach gospodarki wolnorynkowej. I Kearney to zrobił.

Jego opinia o przedsiębiorstwie jest dwojaka. Po pierwsze — w kontekście polskiej gospodarki KGHM jest przedsiębiorstwem dobrze zorganizowanym i zarządzanym, legitymującym się dobrą kondycją ekonomiczną. Po drugie — w kontekście gospodarki światowej jest struktura „ciężka", nieefektywnie zarządzana, obarczoną bardzo poważną wadą, która jest produkcyjna monokultura. Jeden produkt, jakim jest miedź, niesie w sobie to niebezpieczeństwo, że przy spadku ceny, KGHM może z miesiąca na miesiąc popaść w nierentowność. A co to może oznaczać — łatwo sobie wyobrazić.

Nie wdając się w uczoną terminologię, można powiedzieć, iż Kearney proponuje reorganizację KGHM, która polegałaby na zachowaniu jądra, w postaci zakładów podstawowego ciągu technologicznego, które obrosłoby firmami satelitarnymi — i tymi z obecnej struktury, i nowymi które zajęłyby się wytwarzaniem produktów głęboko przetworzonych. W koncepcji Kearneya chodzi bowiem o to, aby możliwie największa ilość surowca przetwarzać na miejscu, co nie tylko wpłynie na wzbogacenie oferty handlowej i podniesienie rentowności sprzedaży, ale stworzy wiele nowych miejsc pracy. Jest to wizja logiczna i kusząca, chociaż nie nowa. O potrzebie rozwinięcia przetwórstwa mówi się i pisze od lat. Teraz mamy tego potwierdzenie z ust zagranicznych ekspertów.

ODKRYWANIE KOŁA

Przy czym nie jest to czysty werbalizm, ot, takie sobie gadanie. Obecnie jest to już konieczność. Minęły bowiem czasy, kiedy KGHM pracował pod dyktando „centrum" na które z tego tytułu spadała wszelka odpowiedzialność. Teraz KGHM rządzi się sam i sam odpowiada za swój los obecny i przyszły. Wprawdzie jest to ważna dziedzina gospodarki — pozostająca w centrum uwagi rządu — ale jeżeli „przekreci" się koniunktura na miedź, to na wsparcie państwa raczej nie ma co liczyć. Klasycznym przykładem z praktyki jest stosunek władz centralnych do zagłębia wałbrzyskiego czy też do strajków w śląskich kopalniach. Nad kombinatem nie ma żadnego parasola ochronnego i trzeba sobie tę prawdę uświadomić. Zrobił to również Kearney.

Eksperci tej firmy proponując konkretne rozwiązania, podpowiadają jednak, że warunkiem powodzenia jest prywatyzacja. Serwują nawet gotową receptę. Jej szczegółami — które są zresztą odbierane dyskusyjnie — zajmiemy się przy następnej okazji. Jest to sprawa raczej drugorzędna. Kwestia o wiele ważniejsza jest prywatyzacja jako taka. Wydaje mi się, że przecietny Kowalski nie jest zbytnio zainteresowany tym, czym różni się spółka akcyjna od spółki z o.o., albo holding od przedsiębiorstwa koncernowego. Kowalski myśli bowiem prościej — kategoriami swego warsztatu pracy i kasowego okienka. I jest to zupełnie normalne. Tak myślą miliony Kowalskich na całym świecie. Tylko tamten świat jest nieco inny, tam wszystko ma swego właściciela, bardzo konkretnie określonego. W USA nie ma w ogóle własności państwowej. U nas jest odwrotnie.

Jak zrobić, aby górnik z „Rudnej" stał się właścicielem części majątku swego przedsiębiorstwa? Nie można przecież wystawić kopalni na licytację i zaoferować do sprzedaży przedmioty, jakie się składają na jej majątek. No i ktoś sobie kupi wóz odstawczy ktoś kotwiarkę, a jeszcze ktoś biurowy komputer. Nie można sprzedać złożą rudy na zasadzie: Ja poproszę pięć ton. W takiej operacji nie byłoby sensu. Zresztą określenie ceny przedsiębiorstwa — czy jego wartości rynkowej — przy pomocy takiej właśnie metody prowadziłoby do ekonomicznego absurdu. O wartości przedsiębiorstwa nie stanowi bowiem suma cen przedmiotów, z jakich się ono składa, ale z jego produktywności. Mówiąc inaczej — firma warta jest tyle, na ile liczy się jej pozycja rynkowa: wartość sprzedaży produktów, poziom rentowności, masa zysków.

Na świecie istnieje od dawna prosty sposób oceny wartości przedsiębiorstw. Tym sposobem jest kurs akcji. Akcja jest bardzo specyficznym rodzajem towaru, który nabywa się za określone pieniądze, a wartość tego towaru rośnie — albo maleje — zależnie od tego, jak spisuje się firma która ją sprzedała. Jeżeli kupimy akcje firmy za 25 dolarów, a firma dobrze prosperuje, to za rok — sprzedając ją komuś — będziemy mogli wziąć 35 dolarów, nie licząc specjalnej premii zwanej dywidendą, która jest naszym dochodem od zainwestowanego kapitału. Bo nabywanie akcji to nie tylko prosty zabieg kupowania na własność „kawałka" firmy; to lokata pieniędzy, które poprzez zainwestowanie w określone przedsięwzięcia gospodarcze (np. wprowadzenie na rynek nowego, atrakcyjnego towaru, który pójdzie jak woda, przynosząc znaczne zyski) pomnożą się, dostarczając dochód.

Z gruntu mylne i bałamutne są więc poglądy, że pieniądze ulokowane w akcjach prywatyzowanych przedsiębiorstw to pieniądze wyrzucone albo zamrożone, które zje inflacja. Jest dokładnie odwrotnie.

Oczywiście jest i ryzyko, że nabędzie się akcje przedsiębiorstwa słabego, mało ekspansywnego i konkurencyjnego, które źle prosperując sprawi, że nasza akcja za 25 dolarów po roku będzie do nabycia za 15, albo w ogóle nie będzie nic warta. Ale jest to koszt ryzyka wkalkulowanego z założenia w mechanizm gospodarki wolnorynkowej. Bez ryzyka nie ma rynku.

Trzeba wszakże wiedzieć o jednym. KGHM jest na tyle silnym ekonomicznie przedsiębiorstwem, że ulokowanie pieniędzy w jego akcjach nie wiąże się z ryzykiem ani dziś, ani w przyszłości. Wiem, że tu od razu rodzi się pytanie: Skąd wziąć pieniądze na nabycie kombinackich papierów wartościowych, skoro już od dawna nikt nie ma liczących się oszczędności, bo zjadła je szalejąca drożyzna?

Jest to pytanie ważne z punktu widzenia postrzegania sensu i możliwości prywatyzacji w ogóle. Można na nie odpowiedzieć przynajmniej na dwa sposoby. Ale o tym — za tydzień.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

PO(D)GLĄDY

MODLITWA FELIETONISTY

Życie jest coraz cięższe i bardziej pogmatwane. Już nie bardzo wiadomo, gdzie prawica, a gdzie lewica, kto ma rację, a kto jej nie ma i czyje będzie na wierzchu. A przecież jeść coś trzeba. Faktem jest, że honorarium za moje felietoniki z trudem wystarczyłoby na wyżywienie morskiej świnki. Ale, jak powiada jeden z moich przyjaciół, jeżeli nie można mieć tyle, żeby żyć, to zawsze warto mieć tyle, żeby nie umrzeć. I ja się zgadzam z tą filozofią.

Snując te deliberacje, przypomniałem sobie, że zaniedbałem kardynalnie jedną z żelaznych polskich zasad, która głosi, że dzień bez podlizywania się szefowi, jest dniem bezpowrotnie straconym. Umyka bowiem na zawsze wiele okazji, aby mu powiedzieć, jaki jest genialny i skończenie dobry, zaś każdy jego pomysł wart jest Nobla. Znam takich specjalistów od głoszenia chwały, którzy swoje własne pomysły ogłaszali pomysłami swego szefa. Nie mają wprawdzie praw autorskich, ale za to nabyli prawa kombatanckie, bo kolejne zawieruchy na szczytach wciągały ich w wir walki, ale nie naruszyły stanowiska. I o to chodzi.

Jestem człowiekiem z gruntu nieszczęśliwym, albowiem od miesięcy nie mam szefa, tylko pusty gabinet. I jakoś nikt się nie kwapi, aby w nim zasiąść. A przecież głoszenie chwały gabinetu jest bez sensu.

Jednak by nie stracić bezpowrotnie kolejnego dnia, chcę oddać należytą cześć memu Wydawcy, którego wielkość jest wielka, co wyraźnie widać po moim tygodniku. Życzę mu wiecznie dobrego samopoczucia i przychylności pana Drygalskiego. Amen.

Jako człowiek świadczący usługi dla ludności, powinienem także podlizać się Czytelnikom (w swej wielkiej zarozumiałości ośmielam się przypuszczać, że takich mam). W tej materii nie posiadam jednak żadnych kwalifikacji. Gdybym je bowiem miał, to ubiegałbym się o jakiś ważny urząd publiczny. Wtedy mógłbym głosić, że naród chce tego i tamtego, że tylko ja naprawdę reprezentuję jego prawdziwe interesy i tylko ja jestem gwarantem spełnienia marzeń. Dlatego też do niczego nie kandyduję.

Chyba, że kiedyś ogłoszone zostaną wybory na wróżbitę. Wtedy tak. Bo wróżyć jest u nas najłatwiej. Mogę zacząć od dzisiaj: Bez względu na to, kto zostanie prezydentem, to w 1991 roku będziemy mieli wysoką inflację, kolejne podwyżki cen i przynajmniej kilka efektownych strajków. Następne przepowiednie po wyborach.

JAN DOŃSKI

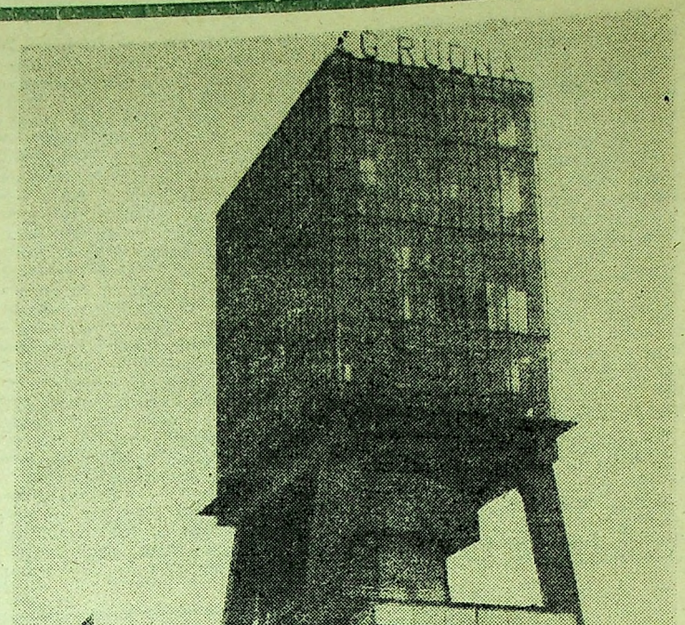

Fot. Archiwum

WNUK ZOSTANIE MARYNARZEM

HANNA GŁOWACKA

— Przodownikiem pracy nigdy nie chciałem być. Raczej szeregowym pracownikiem, ale solidnym. Nie o to przecież chodzi, żeby zrobić jak najwięcej, ale to, co potrzebne w danej chwili, wykonać dobrze, bez pokazywania palcem i jak najmniejszym wysiłkiem. Siły należy umiejętnie rozkładać, masi ich wystarczyć na jutro i pojutrze... Poza siłami — oszczędzać zdrowie, a zachować je trudniej, bo „dół" to nie fabryka pierzyn. Wystarczy kawałek kamyka, skały i nieszczęście gotowe. Po prostu — w pracy trzeba nieustannie myśleć, za siebie i innych, a oczywiście dookoła głowy...

ZDZISŁAW FERENS, dziś górnik strzałowy na G-8, ZG „Rudna" zna jak mało kto. Podobnie jak czterej jego koledzy, pracujący na dole, pamięta pierwszy, historyczny już, dzień rozpoczęcia eksploatacji kopalni: 17 lipca 1973 r. Cała piątka z „Rudną" związała się jeszcze przed regularnymi zjazdami, uczestniczyła w pracach przygotowawczych na powierzchni — pan Zdzisław od maja, jako 127 na liście „dołowych". Dla zagłębia miedziowego zdradził Mazury, strony rodzinne, śmieje się, że z „winy" żony. Do niej przyjechał tu po odsłużeniu wojska. Początkowo jak kometa przelatywał przez zakłady, szukając pracy. W końcu ukochany zawód kierowcy-mechanika zamienił na górnika. Nim znalazł się w „Rudnej", szlify prawdziwego operatora zdobył w lubińskim PBK (późniejszy ZBK „Lubin"). To jego szczęście, bo jak twierdzi:

— W ZG nie umieją dać takiego wycisku, żeby operator wiedział, co powinien robić i jak. W myśl zasady: operator maszynę ma, operator o maszynę dba, to i zarobek ma. Gdy w „Rudnej" zorientowali się, że umiem obsługiwać sprzęt, od razu posadzili mnie na „małą łyżkę".

O stanie urządzeń dziś pracujących na dole pan Zdzisław ma własne, mało pochlebne zdanie.

— Ktoś mówi: O, macie maszyny, to wam lżej. Owszem, tylko gorzej się czuję, niż bym łopatą machał. Z zazdrością patrzymy na starszych kolegów z żelaznym zdrowiem, bo nasze - podupada. Dlaczego? Przejść koło ładowarki to makabra. Nie dość, że trzeba się pilnować, to jeszcze porządne maski nosić, żeby się nie struć. Sprzęt jest zużyty, silniki to złom, części zamiennych brak, spaliny duszą, a wentylacja nie zawsze działa. Liczę, że skoro czasy się zmieniają, może i u nas coś drgnie i normy będą przestrzegane. Na razie bada się je tak: wszystkie maszyny stoją, wentylacja chodzi. Za chwilę silniki znów kopcą, aż głowa boli. Jak boli, znaczy są nieprawidłowości. Zgłaszam, gdzie należy, tyle że bez skutku. Wiarygodny jestem wtedy, gdy w książce punktu pielęgniarskiego są wpisy — indywidualne skargi górników na złe samopoczucie. Ale moi koledzy po wyjeździe na powierzchnię pędzą do domu.

Następnego dnia historia powtarza się... Sami nie szanują swojego zdrowia, a do mnie, od czterech lat oddziałowego społecznego inspektora pracy, mają pretensje, że nie robię nic, żeby poprawić im warunki pracy. Ale jak, skoro dla bhp liczy się książka, nie moje słowo! Wierzę, że i tu coś się zmieni, bo to jest niepoważne...

Znacznie gorszy, wręcz poniżający, jest jednak stosunek służby zdrowia do górników wywiezionych z dołu, po wypadku. Przykre doświadczenia tego typu nie ominęły i pana Zdzisława. Po 16 latach pracy bez „poważnego" wypadku (kto by tam liczył drobne urazy!) nadszedł 31 października ub. roku.

☆

— Do dziś nie wiem, dlaczego tak się stało. Akurat robiłem „obrywkę" w przodku z SWS-a, jako strzałowy. To niespotykane, żeby ręcznie „brechą", odspoić od środka przodka skałę dwa na trzy metry, szerokości 1,5 m. A mnie się zdarzyło... Chyba musiało być lekkie tąpnięcie. Pech, że skała uderzyła w oponę. Wprawiła SWS w tak niesamowite drgania, że na wysokości trzech metrów miotało mną jak kukłą. Nie wiedziałem, co się dzieje. Poleciałem do przodu, a potem, wbrew wszelkim oczekiwaniom, do tyłu, zamiast — w bok. Przeleciałem przez barierkę, chciałem się złapać drugiej — bez skutku. Runąłem w dół, w oczach ciemno, oddalone głosy kolegów. To nieprawdopodobne, ale dziś już tylko w chwilach zagrożenia, własnego czy kolegi, można być dumnym, że jest się górnikiem. Jedynie wtedy wyzwala się rzeczywista górnicza solidarność, znikają urazy, liczy się tylko jedno: pomóc, bez względu na to, kim jest poszkodowany — kierownikiem, sztygarem, szarym górnikiem...

Jako ratownik znam to uczucie ogromnej radości, gdy udaje się wydobyć kogoś żywego. Wejść po obwale, pokonać własny strach. Bo tak naprawdę tam, na dole, nie ma odważnych. Każdy się boi, nawet jeśli temu zaprzecza. O 21.00 z minutami przewieźli mnie z Polkowic do szpitala na Bema w Lubinie. Prześwietlenie — kości całe. Zszyto ranę na łokciu, i natychmiast do domu, na piechotę, przecież Legnicka blisko. Następnego dnia, obolały, brudny, okrwawiony, nie pamiętałem, co się stało, jak znalazłem się w domu. Szok. Czułem się coraz gorzej, wkrótce nie mogłem podnieść nawet szklanki herbaty, ból, brakowało mi tchu. Po 24 dniach od wypadku założyli mi gips. Okazało się, że ręka jest w dwóch miejscach pęknięta, żebra też, a z kręgami szyjnymi nie wszystko w porządku do dziś. Bez akupunktury i innych zabiegów, palce drętwieją. W tym roku, z przerwami, przepracowałem może cztery miesiące...

Czy musiało tak być? Uważam, że ktoś powinien zdecydować odgórnie, by górnika po wypadku zatrzymać w szpitalu na obserwacji minimum trzy dni, bez względu na to, czy wyraża zgodę, czy nie...

☆

Gdy przed 18 laty młodszy górnik Zdzisław Ferens rozpoczynał pracę w kopalni, mało rozmyślał o zagrożeniu, ważniejsza była obietnica mieszkania po roku. Prawdę mówiąc, właśnie dlatego zamienił szerokie asfaltowe drogi pod jasnym niebem na mroczne korytarze kopalni. Spośród wszystkich dni pracy w „Rudnej", ten, w którym rodzina przekroczyła próg własnego „M", pan Zdzisław uważa za najradośniejszy.

Nie sposób jednak uniknąć refleksji, czy cena, jaką przyszło zapłacić za ową radość, nie jest zbyt wygórowana. Żona Jadwiga przypomina o ciężkiej alergii, jaka ujawniła się po zatruciu dymami postrzałowymi, o niespokojnym śnie męża, o jego nieznośnym czasami zachowaniu się w domu. Gdyby tylko od niej zależało, nigdy nie pozwoliłaby, aby któryś z dwóch synów poszedł w ślady ojca. Niestety, wychowała ich w atmosferze szacunku dla pracy górnika i dała prawo samodzielnego decydowania o własnym życiu. Może to był błąd? Dziś starszy z chłopców, Robert, pracuje w ZG „Lubin".

— Chciałem udowodnić, że też potrafię. To taka męska ambicja, usamodzielnić się jak najszybciej, zarobić na siebie. Od 1982 roku jestem „tramwajarzem". To może dziwne, ale tam, na dole, praca odpowiada mi. Zaraz po wojsku byłem na powierzchni, może trzy miesiące, ale szybko wróciłem na swój oddział — przewozowy. Transportujemy urobek po dwóch szybach. Jedyną uciążliwością dla mnie jest różnica temperatur między nimi. Podwyższona przez spaliny i dymy postrzałowe w szybie wydechowym i niższa (zwłaszcza zimą) — w głównym.

Pani Jadwiga nazywa rzeczy po imieniu, syn często przeziębia się i to ją martwi. A już zupełnie nie wytrzymałaby psychicznie, gdyby trzeci z jej mężczyzn został górnikiem. Pan Zdzisław zapewnia, że siły i zdrowia wystarczyłoby mu, by Sebastianowi temu pomysł wybić z głowy. Na szczęście, nie musiał używać nawet delikatnej perswazji. Młodszy syn ukochał teleradiomechanikę. Chwali sobie pracę w prywatnej firmie, a jednocześnie uczy się w średniej szkole technicznej. Pradziadca to zarazem jego hobby. Dość rzuciłby jeszcze muzykę i fotografowanie. Pierwsze zainteresowanie podziela starszy brat, Robert, którego interesują zwłaszcza lata 60. i 70. Drugim „zaraził" go ojciec.

Żaden z synów nie odziedziczył natomiast namiętności głowy rodziny, podsycanej tęsknotą za mazurskimi wodami — wędkowania. Zawsze przynosi ono relaks, ale — jak podpowiada żona — nigdy porządnej ryby, a ta-a-kie są w domu państwa Ferensów jedynie rośliny. Pan Zdzisław potrafi bowiem sprawić, by pięknie rozrastały się nawet te gatunki, które najlepiej czują się w warunkach cieplarnianych. Ta-a-kie wcale nie są natomiast pieniądze, jakie po latach niebezpiecznej pracy przynosi do domu. O tym najlepiej wie pani Jadwiga. Śmieje się, gdy słyszy o milionowych zarobkach górników, o ich nie pracujących żonach. Dziś rzadko która na tak luksus może sobie pozwolić, chyba że z jakichś przyczyn musi pozostać w domu. Wtedy staje się on, jak w przypadku pani Jadwigi, jej światem, pachnącym wypiekami, oazą spokoju i wytchnienia dla pozostałych członków rodziny. Starania mamy są zresztą doceniane. Synowa Ania próbuje choć troszeczkę poznać tajemnice nieprzeciętnych umiejętności kulinarnych pani Jadwigi. Jak znalazł, gdy z rotacyjnego mieszkania młodzi przeniosą się do własnego (Robert mówi z humorem „Już niedługo, za jakieś sześć kolejnych Barbórek").

W przededniu tegorocznej Barbórki pan Zdzisław, który nie lubi dużo mówić, życzy swoim kolegom tradycyjnego Szczęść Boże i tylu wyjazdów — ile zjazdów. Pani Jadzia wszystkim żonom — by były szczęśliwe jak ona, kiedy już wie, że mąż i syn są na powierzchni. Ania też nie chce dni wypełnionych lękiem o męża. Oboje młodzi chcą dopilnować, by ich, dziś trzymiesięczny syn Rafał, nie został górnikiem. Może będzie marynarzem albo pianistą...

PO PROSTU GÓRNIK

TADEUSZ STOJEK

Jest bardzo zażenowany. — Dlatego on? Przecież nie zrobił nic wielkiego. Nie reprezentuje żadnej partii, żadnej opcji. Nie interesują go koterie. Nie uważa siebie za przodownika pracy. Jest normalnym górnikiem. Prawda, to już prawie dwadzieścia lat pracuje w przodku. Ale takich jest wielu. Zjeżdżają, wyrywają ziemi rudę, wyjeżdżają i... Tak w kółko, dzień w dzień, noc w noc.

☆

HENRYK RAFA pochodzi z Wysokiej (obecnie gmina Przemków). Jako absolwent Technikum Górnictwa Rud w Bolesławcu wyjechał się w sierpniu 1968 r. do Lubina. Żeby było raźniej, przyjechał z kolegą, Staszkiem Leszczyńskim, który skończył wtedy Technikum Geologiczne we Wrocławiu (dzisiaj jest wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim). Miesiąc później rozpoczęli pracę w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi. Jeszcze był na stażu, gdy wzięli go do wojska.

Nie chciał się reklamować, bo przekowało mu wówczas przestrzeń i słońca. I dokuczała niemiłosiernie wysoka temperatura na dole. Cóż, młody był i mógł sobie pokaprysić. Wojsko wydawało się odskocznią od kopalni — przygoda w sam raz dla niego. Widocznie tak musiało być.

Na przepustki często jeździł do Brata, który mieszkał w Nowej Soli. Wizyty te bardzo podobały się żołnierzowi. Zwłaszcza od chwili, gdy poznał Jankę. Głupio powiedzieć, ale najzwyczajniej w świecie zakochał się. Tak mocno, że z czasem przyjeżdżał tam tylko do niej. Brat był tylko pretekstem.

— Oto ona! — pan Henryk przedstawia swoją żonę. — Jeździłem do niej jeszcze dwa lata po wojsku, gdy już pracowałem na G-6 w Zakładach Górniczych „Lubin". Wyobraża pan sobie, pobraliśmy się 3 marca 1973 r., a dwa dni potem zdawałem egzamin na operatora kotwiarki...

Gdy zjechał po raz pierwszy po wojsku na „Lubinie Zachodnim", nie poznał kopalni. Za podszybiem, trochę dalej, nie było już łuków podatnych (rodzaj obudowy podporowej). Pojawiło się sporo różnych maszyn ładujących i odstawiających urobek. Jeszcze tylko kotwili ręcznie.

Nie chciał przejść do dozoru. Nie wytrzymałby napięcia psychicznego, przypisanego rządzącym na dole. Nie musiał się martwić o wszystko i wszystkich na zmianie. Ponadto w dozorze nie zarobiłby wcale więcej. Wolał więc przyjąć ultimatum kierownika oddziału i skończyć kurs strzałowych.

— Jeszcze przez rok pracowałem na kotwiarce. Dobra to była maszyna. Dbaliśmy o nią, więc służyła nam bardzo długo bez poważnej awarii.

I został strzałowym. G-6 początkowo był oddziałem przygotowawczym (do listopada 1975 r.), a później eksploatacyjnym. Zawsze było na nim niebezpiecznie. Henryk Rafa nie chce mówić o wypadkach. To bardzo boli, gdy wspomina się śmierć kolegów (w ciągu tych dziewiętnastu lat zginęło ich sześciu). Oni mieli cholernego pecha. Taki to zawód — wyczerpujący i niebezpieczny. Trzeba więc odpukać w niemalowane...

Górników wiąże wyjątkowa solidarność zawodowa.

— Na dole nie liczy się w kogo i komu wierzysz. Tam jesteś jednym z nas, po prostu, górnikiem. Dlatego tak dużą wagę przywiązujemy do szacunku, do pracy, do człowieka.

Zanim państwo Rafowie otrzymali mieszkanie w Lubinie, przeszli — jak wiele rodzin górniczych — chrzest na stancji. Na szczęście, nie trwało to długo, bo do grudnia 1975 r. Mieli już wówczas dwoje dzieci — Jolę i Adama. I tak zostało. Jola właśnie skończyła siedemnaście lat. Uczy się w Liceum Ekonomicznym w Lubinie. Marzy o studiach. Adam w grudniu będzie obchodził szesnaste urodziny. Uczęszcza do Technikum Mechanicznego w Chocianowie i tylko czasami musi być sprowadzany na ziemię. Jak to chłopak.

— Na dzieci jednak — mówi ojciec — nie ma co narzekać. Są dobre — uczynne i pracowite.

Od momentu przyjazdu do Lubina pan Henryk kibicuje piłkarzom Zagłębia. Pamięta dokładnie wszystkie mecze. I te pucharowe (z Ruchem, Legią, Górnikiem i Wisłą) w latach siedemdziesiątych, i te ligowe. Lubi bardzo pokomentować sobie z kolegami przed zjazdem na dół wydarzenia sportowe.

Syn też jest kibicem. Gdy idą razem na mecz, Adam owija sobie szyję szalikiem, ale ojciec nie puszcza go do Klubu Kibica. Zbyt dużo tam chuliganów siedzi. Woli więc mieć chłopaka przy sobie. Zawsze to bezpieczniej.

W poniedziałki natomiast, czytając „Robotniczą", rozprawiają o wynikach i szansach Zagłębia. Nie ograniczają się przy tym do ukochanej drużyny piłki nożnej. Po prostu Zagłębie jest ich klubem i nie wyobrażają sobie życia bez niego. Tak się już przyzwyczaili.

— Większość górników i ich synów pokochało Zagłębie — twierdzi pan Henryk. — My jeszcze lubimy wędkować...

Pani Janka natomiast uwielbia dziergać swetry, skarpety, szaliki na drutach. To i córka się tym interesuje. Ale najprzyjemniej jest wtedy, gdy cała rodzina omawia jakieś fakty historyczne. To hobby pana Henryka zaaprobowali wszyscy. Dlatego tak dużo książek historycznych już zebrali. Czasami wymieniają je z kimś z rodziny. I tylko z tego powodu państwo Rafowie nie korzystają z usług biblioteki.

Nie dorobili się wielkiego bogactwa. Ot, mają mieszkanie spółdzielcze, telewizor „Rubin", odtwarzacz video, radio, magnetofon, gramofon. I jak to u ludzi, trochę mebli, szkła... Na wczasach byli tylko raz, w Międzyzdrojach. Jeżdżą natomiast często pod namiot do Wojnowa. Bo i warunki tam znośne, i woda czysta, i zawsze można spotkać znajomych.

— Aha, mamy jeszcze „Zaprożca"! Na początku lat osiemdziesiątych kupiliśmy go na raty. Dostałem wówczas talon z kopalni. Myślę, że do emerytury nim pojeżdżę, a potem przesiądę się na rower, bo na samochód już mnie nie będzie stać. Dzieci dorastają, a to kosztuje.

Kopalnia jest drugim życiem pana Henryka. Teraz pracuje już pod rządami siódmego kierownika na oddziale. Większość ludzi poznał, gdy „ładował zawał" (nie był wtedy przypisany do jednej brygady). Przez osiem lat tak robił. To i zna prawie wszystkich (na oddziale pracuje ponad stu ludzi). Tym bardziej, że gros załogi G-6 to — tak jak on — doświadczeni górnicy, pracujący niemal od początku właśnie tu. Niejedno tąpnięcie już razem przeżyli.

Niegdyś spotykali się często na różnych imprezach oddziałowych. Przy ogniskach, beczkach piwa, na wycieczkach itp. poznali się bardzo dobrze. Trochę żal, że teraz tradycja ta zanika. Ludzie jakby zamknęli się w sobie. Tylko Barbórka ich ożywia. A tak, każdy wraca szybko do domu, by pokonywać kolejne przeszkody. I jeszcze minister Kuroń ich postraszył ustawą emerytalną.

— Co taki człowiek, który przepracuje 25 lat na dole, może dać z siebie? Komu się przyda na dole, gdy ma najczęściej skrzywiony kręgosłup, gdy refleks nie ten? Cóż z tego, że czuje skałę? Że potrafi rozmawiać z ziemią? Na dole kopalni trzeba być sprawnym.

Zawsze denerwowały go bezsensowne pogonie za rekordami. Tylko straty to przynosiło. Wiadomo, parło się do przodu i nie wybierało tyle złoża, ile można było. Zawał jest tańszy od podsadzki, ale mniej efektywny. Stwarza też dodatkowe zagrożenia na powierzchni. W kopalni zawsze liczyły się tony i kilometry. Dzisiaj jest już trochę lepiej. W większym stopniu dostrzega się tu człowieka. Życie zmusza do oszczędności. Górnicy pracują na nowocześniejszych i bezpieczniejszych maszynach (przystosowanych do warunków geologicznych kopalni). Mniej marnuje się materiałów i części zamiennych. Nawet poważne (skomplikowane) remonty wykonuje się na miejscu — żeby nie tracić czasu i pieniędzy. W ogóle częściej o profilu i jakości pracy decyduje rachunek ekonomiczny.

— Kopalnia staje się coraz bardziej nasza.

Powoli zmienia się jej rzeczywistość. Chociaż za dużo w niej jeszcze — jak sądzi — polityki. Wierzy jednak, że po wyborach prezydenckich politykierstwo przestanie istnieć w zakładzie. Odchodzą starzy, przychodzą młodzi. Czekają na nich specjalnie przygotowane stanowiska pracy. Nie wymaga się teraz od górnika wszechstronności. Liczy się przede wszystkim profesjonalizm i specjalizacja. On natomiast (wraz z kolegami) musiał „uczyć się całej kopalni". Kamień po kamieniu, grzmot po grzmocie. Warto było, bo młodym będzie lżej... Tylko, że ziemia potrafi się zbuntować.

Od z górą pięciu lat jest instruktorem strzałowym. Odpowiada zatem za pracę wszystkich strzałowych na oddziale w trakcie swojej zmiany. Przekazuje również wiedzę (doświadczenie) młodszym kolegom. Jakoś się z nimi dogaduje. Może dlatego, że nie jest furiatem. W pracy górnika strzałowego najważniejszy jest spokój. Po nim rozwaga i doświadczenie. Nie wyobraża sobie, żeby ktoś w przodku zlekceważył swoje obowiązki. Albo zbagatelizował polecenia. To zawód dla solidnych i mądrych — dla najlepszych na dole.

Kopalnia wyczerpuje. Hałas, wzmożona uwaga, drżenie ziemi itp. zmuszają do specyficznych, tylko dla zawodu górnika, zachowań. Czynią ludzi twardymi. Kiedy więc wyjeżdża się na powierzchnię, człowiek pędzi do domu. Pragnie ciszy i ciepła domowego ogniska. Rodzina staje się dla niego azylem... Z nią zaszywa się w buszu, dla niej remontuje samochód, bez niej nie potrafi żyć. Tak przynajmniej sądzi Henryk Rafa.

Znowu zadaje pytanie, dlaczego właśnie wybrałem jego? Przecież nie dokonał nic ponad to, co robi większość górników w zagłębiu miedziowym. Nie walczy, nie żąda. Po prostu uczciwie pracuje. Po prostu uczciwie żyje. Po prostu jest górnikiem, który — jak wszyscy — martwi się o los swoich dzieci.

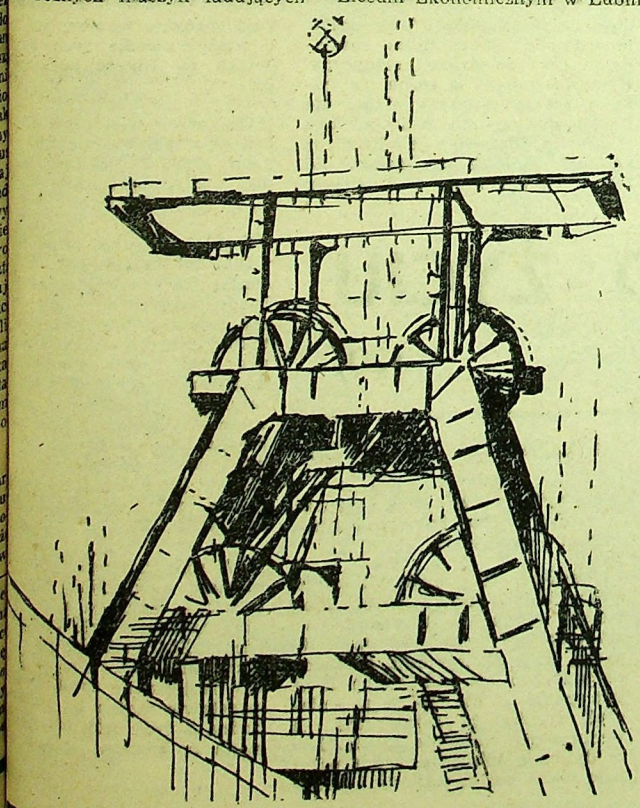

WOJNA Z NARODEM

(6)

Od strony możliwości realizacji postulowanych zamierzeń stanu wojennego przymiarka ta wypadła jak najgorzej. Z tego co wiem o tym posiedzeniu w listopadzie roku 1980, nikt z członków Komitetu Obrony Kraju, na czele z Mirosławem Milewskim nie widział możliwości wprowadzenia tych koncepcji w życie.

Oceniając słusznie, że wprowadzenie stanu wojennego w ówczesnej sytuacji kraju mogłoby być początkiem prawdziwego końca władzy i musiałoby się skończyć interwencją zbrojną Związku Radzieckiego, Komitet Obrony Kraju przyjął jedynie do wiadomości przedstawione przez MON i MSW koncepcje oraz polecił kontynuowanie przygotowań w tym kierunku. Na wniosek MON, Komitet Obrony Kraju wyraził zgodę, aby przygotowaniami do wprowadzenia stanu wojennego objąć również kluczowe resorty cywilne, głównie: łączności, energetyki, komunikacji oraz handlu wewnętrznego i usług.

Mówiąc o listopadowych decyzjach KOK w sprawie stanu wojennego, nie sposób pominąć pozytywnej roli, jaką odgrywał w owych dniach i później jeszcze ówczesny I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania. Formalnie rzecz biorąc, Stanisław Kania, nie był członkiem KOK, ale nie muszę chyba wyjaśniać, że jego opinie miały dla tego organu, zwłaszcza dla premiera rządu, który był przewodniczącym KOK-u moc wiążącą. Otóż Stanisław Kania — mimo składanych radzieckiemu kierownictwu przyrzeczeń użycia siły dla obrony specyficznie przez nich pojmowanego socjalizmu — w praktyce był do końca zwolennikiem rozprawienia się z „Solidarnością" wyłącznie środkami politycznymi. Nie ulega więc wątpliwości, że ta postawa Stanisława Kani, popieranego do pewnego momentu przez generała Jaruzelskiego — ostudziła zapędy zwolenników konfrontacji i wpłynęła na podjęte w tym czasie decyzje.

„Kultura" — Czyli, że plany wprowadzenia stanu wojennego zostały na razie zawieszone na kołku. Czy to właśnie doprowadziło do groźby radzieckiej inwazji na początku grudnia 1980 roku?

— Mówiąc najprościej, tak. W ocenie kierownictwa radzieckiego zwłoka we wprowadzeniu stanu wojennego, nie tylko umożliwiała organizacyjne umocnienie się „Solidarności", czemu ZSRR sprzeciwiał się od samego początku, ale również otwierała drogę do formowania w PRL nowych, niezależnych struktur społecznych. Jak wiadomo 13 listopada 1980 roku sędzia Kościelniak odrzucił wniosek o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów, ale już w niecałe dwa tygodnie później, po strajku na Uniwersytecie Warszawskim minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki zobowiązał się zarejestrować to zrzeszenie do 20 grudnia tegoż roku. Jeszcze większe sprzeciwy Związku Radzieckiego wywoływała sprawa rejestracji „Solidarności Wiejskiej". W końcu listopada nie była ona jeszcze zalegalizowana — ale jak pamiętamy — jej odwołanie do Sądu Najwyższego miało być przez ten sąd rozpatrzone w końcu grudnia.

Wszystko to w połączeniu z dość miękką postawą rządu Józefa Pinkowskiego w konfrontacji z „Solidarnością" na tle praworządności (pamiętamy aferę z tzw. Uwagami Prokuratora Generalnego PRL Czubińskiego oraz aresztowanie, a następnie zwolnienie Jana Narożniaka i Piotra Sapełło)..., wszystko to umocniło Rosjan w podejrzeniach, że kierownictwo PZPR, przede wszystkim Kania, gra na zwłokę, a może nawet prowadzi podwójną grę.

Na tym tyle w końcu listopada 1980 roku kierownictwo radzieckie przy czynnym udziale swej ambasady w Warszawie oraz naczelnego dowódcy ZSZ Układu Warszawskiego marszałka Wiktora Kulikowa i jego przedstawiciela przy WP — gen. armii Afanasija Szczegłowa zaczęło zakulisowo montować nową ekipę przywódczą PRL.

Przejęcie władzy przez zwolenników twardego kursu, którzy już wówczas gotowi byli rozprawić się z „Solidarnością" miało być poprzedzone wprowadzeniem do Polski dużych sił wojskowych Związku Radzieckiego oraz innych państw Układu Warszawskiego. Rozmowy w tej sprawie, jak również w sprawie ewentualnej neutralizacji Wojska Polskiego, które było uważane za zdemoralizowane, Rosjanie prowadzili z gen. broni Wojciechem Jaruzelskim. Treść tych dramatycznych rozmów nie jest mi znana. Zrelacjonować może je jedynie gen. Jaruzelski i powinien to uczynić. Ja znam wyłącznie ich rezultaty. Tuż po zakończeniu rozmów, na osobiste polecenie doszczętnie zmaltretowanego gen. Jaruzelskiego, 1 grudnia 1980 roku, pierwszy zastępca szefa Sztabu Generalnego WP gen. dyw. Tadeusz Hupałowski wraz z płk. dypl. Franciszkiem Puchałą udali się specjalnym samolotem do Moskwy w celu zapoznania się ze szczegółami radzieckich planów wprowadzenia do Polski wojskowych sił interwencyjnych.

Z przekazanych im jeszcze w tym samym dniu, to jest 1 grudnia 1980 roku, w sztabie generalnym sił zbrojnych ZSRR w Moskwie informacji oraz skopiowania z radzieckich map na zarejestrowane kalki techniczne gotowych planów inwazji wynikało, iż pod pozorem ćwiczeń „Sojuz 8" do Polski miały być skierowane trzy radzieckie armie w składzie piętnastu dywizji, jedna armia czechosłowacka w składzie dwóch dywizji oraz sztab jednej armii i jedna dywizja Narodowej Armii Ludowej NRD. W sumie w operacjach militarnych na terytorium PRL miało uczestniczyć osiemnaście dywizji radzieckich, czechosłowackich i niemieckich.

Ryszard J. Kukliński: Gotowość do przekroczenia przez siły inwazyjne granic PRL wyznaczona została na 8 grudnia 1980 roku. Zgodnie z założeniami planów, siły radzieckie miały operować w centralnej i wschodniej części Polski, natomiast Czesi i Niemcy na zachodzie kraju. Działania sił inwazyjnych miały być połączone ścisłą blokadą morską PRL przez siły Floty Bałtyckiej Związku Radzieckiego oraz Ludowej Marynarki Wojennej NRD. W początkowej fazie interwencji jednostki Wojska Polskiego (podobnie jak to było w Czechosłowacji) miały pozostawać w miejscach stałej dyslokacji. Dopiero po dramatycznych targach gen. Jaruzelskiego z Rosjanie zgodzili się, aby niektóre jednostki polskie mogły uczestniczyć w wykonywaniu drugorzędnych zadań. W ten sposób w armii czechosłowackiej miały brać udział włączone: 5 i 11 dywizja pancerna, a do armii niemieckiej 4 i 1 dywizja zmechanizowana.

KULTURA: — To, o czym Pan w tej chwili mówi, nawet dziś, po sześciu latach, wywiera przygnębiające wrażenie. A jakie wrażenie te przygotowania i plany radzieckie wywarły wtedy na Panu lakach w sztabie Jaruzelskiego?

— Bezwzględność i nieustępliwość Rosjan, którzy w rozmowach z generałem Jaruzelskim nie chcieli w ogóle dyskutować sprawy ewentualnego wyłączenia z sił interwencyjnych Narodowej Armii Ludowej NRD, a nawet kwestionowali jakąkolwiek możliwość udziału Wojska Polskiego w akcjach militarnych, obezwładniła zupełnie ówczesne ścisłe kierownictwo MON. Generał Jaruzelski był w stanie szoku zamknął się w swoim gabinecie i był zupełnie niedostępny nawet dla najbliższego otoczenia. W niewiele lepszym stanie był generał Siwicki oraz generał Hupałowski, któremu w udziale przypadła misja przywiezienia z Moskwy planów inwazji. Otóż ten paraliż trwał przez cały dzień 30 listopada i 1 grudnia. Wszyscy czekali na jakiś cud. Cuda jednak nie było. Przywiezione z Moskwy przez generała Hupałowskiego i pułkownika Puchałę kalki techniczne z planami inwazji potwierdzały w zasadzie wszystko, o czym w ogólnym zarysie wiedziano już wcześniej z tego, co Rosjanie przedstawili generałowi Jaruzelskiemu.

(c.d.

„Wojna z narodem widziana od środka". Wydawnictwo „Most". Warszawa 1987 r. Książka wydana w II obiegu.

ŻYCIE PO ŻYCIU

(20)

RAYMOND A. MOODY

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Czy badał pan karty chorobowe swoich rozmówców?

Jeśli było tylko to możliwe — tak. W przypadkach, kiedy udało mi się do nich dotrzeć, potwierdzały złożone mi relacje. W niektórych przypadkach z powodu upływu czasu albo śmierci osób, które przeprowadzały reanimację, karty te nie były dostępne. Zapisy nie potwierdzone dostępnymi materiałami nie różnią się od tych, w których są one dostępne. W wielu wypadkach, kiedy nie mogłem dostać kart chorobowych, postarałem się o świadectwa przyjaciół, lekarzy czy krewnych osoby, z którą przeprowadzałem wywiad, żeby potwierdzić czy pacjent był bliski śmierci.

Słyszałem, że po pięciu minutach reanimacja jest niemożliwa; jednak pan powiada, że niektórzy z pańskich rozmówców „nie żyli" nawet przez dwadzieścia minut. Jak to jest możliwe?

Większość liczb i danych, cytowanych w praktyce lekarskiej, to przeciętne i nie należy ich traktować jako wartości absolutnych. Owe pięć minut, o jakich się często słyszy, to przeciętna. Stosowana w praktyce kliniczna reguła powiada, że nie należy podejmować reanimacji po pięciu minutach, ponieważ w większości przypadków po tym czasie występują nieodwracalne uszkodzenia mózgu, spowodowane brakiem dopływu tlenu. Jest to jednak przeciętna, zdarzają się więc odchylenia w obie strony. Znam przypadki, kiedy skuteczna reanimacja miała miejsce po upływie dwudziestu minut i mózg nie był uszkodzony.

Czy ktoś z pańskich rozmówców był naprawdę nieżywy?

Jedna z głównych przyczyn, dla których to pytanie jest takie peszące i trudno na nie odpowiedzieć, polega częściowo na tym, że istnieje semantyczna trudność co do znaczenia słowa „nieżywy". Jak tego dowodzi zaciekła dyskusja wokół transplantacji narządów, definicja „śmierci" nie została ustalona nawet przez specjalistów w dziedzinie medycyny. Kryteria śmierci są różne nie tylko w ocenie lekarzy i laików, ale i odmienne w samym środowisku lekarskim. Dlatego więc odpowiedź na to pytanie będzie zależeć od tego, co się rozumie pod słowem „nieżywy". Należy więc zapoznać się z trzema kolejnymi definicjami i omówić je.

1. Śmierć jako brak klinicznie wykrywalnych oznak życia. Niektórzy skłonni są twierdzić, że człowiek nie żyje, jeśli nie oddycha przez dłuższy czas, jego serce przestało bić i ciśnienie krwi tak spadło, że nie można go zmierzyć, źrenice są rozszerzone, a temperatura ciała obniża się. Jest to definicja kliniczna, która przez całe wieki posługiwali się i posługują zarówno lekarze, jak i laicy. I właśnie wedle tych kryteriów orzeka się śmierć większości ludzi.

Oczywiście wielokrotnie spotykałem się z takim klinicznym mierzeniem, kiedy to lekarze, jak i opisy medyczne zgodnie stwierdzały, że pacjent zmarł.

2. Śmierć jako brak występowania fal mózgowych. Postęp techniki spowodował pojawienie się bardzo czułych aparatów do badania procesów biologicznych, nawet takich, których objawów zewnętrznych nie można obserwować. Elektroencefalograf (EEG) jest aparaturą, która wzmacnia i zapisuje subtelną czynność bioelektryczną mózgu. Ostatnio istnieje tendencja, by orzec śmierć, kiedy nie występuje już elektryczna działalność mózgu, co się określa jako „płaski" zapis EEG.

We wszystkich przypadkach reanimacji, z którymi miałem do czynienia, sytuacja była niezwykle krytyczna. Nie było czasu na zrobienie EEG, lekarze byli przede wszystkim zajęci tym, by przywrócić pacjenta do życia. I na tej podstawie można by twierdzić, że żadna z tych osób nie została uznana za zmarłą.

(c.d.

PIEWAJĄCY ÓRNICY

rniczy Chór Męski z Lubina (wraz z „Beati Canteres" z owa) III miejsce w II Ogolskim Festiwalu Pieśni Relij im. Stanisława Ormiń- o w Rumi, który odbył się 3 października 1990 r.

ypominamy, że Górniczy Męski prowadzi p. Zdzisław euz. Do zespołu należy 46 yzyn, w większości z różnych dów KGHM.

ytę na Wybrzeżu lubiński wykorzystał również do odenia wielu znaczących miejsc storii Polski (m.in. w kościew. Brygidy w Gdańsku, lubi- przyjął ks. Henryk Jankow-

djęcia Jerzy Kosiński

Kronika towarzyska

Z okazji minionych urodzin oraz przyszłych imienin KASI PAJDOSZ serdeczne życzenia — spełnienia marzeń i więcej uśmiechu na co dzień życzą rodzice, siostra Marta i siostra Ania ze Zbyszkiem.

☆

Imieninowe życzenia kochanemu mężowi, tatusiowi, teściowi i dziadziusiowi ZDZISŁAWOWI JURCZYK z Lubina — wszystkiego, co się zdrowiem, szczęściem i uśmiechem zwie — składają żona i cała rodzinka.

☆

ANDRZEJOM — seniorowi i juniorowi — WIŚNIEWSKIM udanych łowów (w lesie i na kontrakcie) życzą najbliżsi.

☆

Panu KAROLOWI N. z Polkowic z okazji drugiej rocznicy poznania, doczekania w zdrowiu kolejnych rocznic — życzy kochająca Jolka.

☆

Przyjacielowi ANDRZEJOWI DZIEDZICOWI z okazji imienin dużo zdrowia oraz wszelkiej pomyślności życzą koledzy ze zmiany z oddziału MS VI w Zakładzie Robót Górniczych.

KAZIOWI DIDUSZCE i Jego Wybrance — wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia i kopę dziatwy życzy Górniczy Chór Męski z Lubina.

☆

Dużo zdrowia i radości w życiu z okazji nadchodzących imienin życzą p. BASI CUKROWSKIEJ rodzice, dzieci, synowa, wnuk oraz Kasia.

☆

TADEUSZOWI SEKULE z Lubina gorące życzenia powrotu do zdrowia oraz serdeczne pozdrowienia przekazują za pośrednictwem PM przyjaciele i koledzy.

☆

Kochanemu mężowi, tatusiowi i koledze ANDRZEJOWI IWASZCZUKOWI pogodnych dni lekkich bagaży rychłego zakończenia budowy i wielkiej gotówki w zamierzonych planach życzą Iwonka, Kasia i znajomi.

☆

Kochanemu NIUNIOWI — ANDRZEJOWI S. z Lubina wszystkiego najlepszego, zdrowia szczęścia i dużo pieniędzy życzą Czaruś, Dorotka i rodzice z bratem.

☆

Wiadomości w tej rubryce publikujemy bezpłatnie. Na liście lub karcie pocztowej, zawierającej zredagowany tekst, należy nalepić wycięta z gazety winietę „Kronika towarzyska", co jest jedynym warunkiem opublikowania nadesłanej wiadomości.

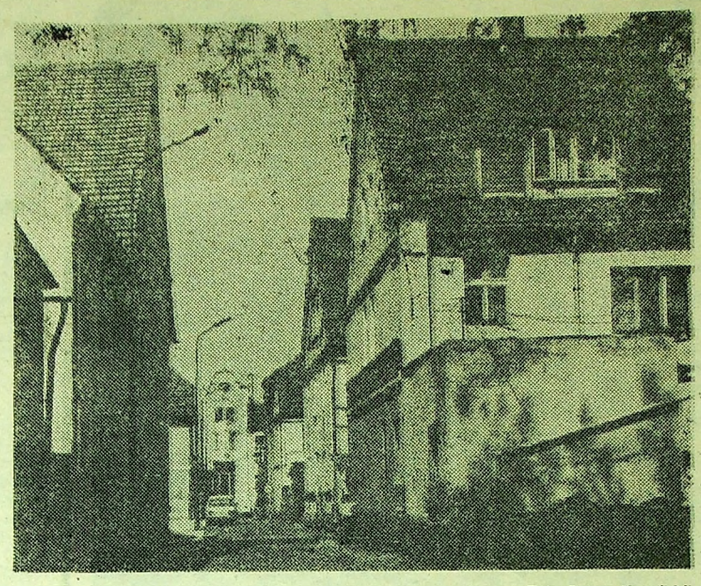

Fot. Jerzy Kosiński

ŚCINAWA BIEDĄ STOI

ROBERT STARSKI

Przed kilkunastu laty planiści wojewódzkiego wpadli na genialny — ich zdaniem — pomysł. Centrum przemysłowym będzie Lubin, natomiast oddalona o 20 kilometrów Ścinawa, stanie się wielką sypialnią KGHM. Powstały stosowne plany, wydano pierwsze dyrektywy. Co energiczniejsi z sekretarzy b. PZPR przymierzali się do budowy metra łączącego Ścinawę z Lubinem i Polkowicami. Kto wie, może gdyby nie było „okrągłego stołu" i tych wszystkich zmian w jego następstwie, czy już dzisiaj Ścinawa nie tętniłaby życiem na miarę XXI wieku?

Póki co, metra się nie buduje. Ba, nawet nikt o tym nie wspomina, żeby nie narazić się na drwiny. Miejska kasa świeci pustką i to jest problem najważniejszy.

1.

Państwo Sempikowie mają swoją parcelę przy ul. Mickiewicza — w sam raz „pod nosem" kilku wieżowców. Najpierw chcieli na działce pobudować domek, ale burmistrz nie wydał zezwolenia, tłumacząc się planem zagospodarowania miasta. Teren parceli przeznaczony jest na budowanie kolejnego miniwieżowca (takiego do 5 pięter).

— Skoro nie ma zgody na budowanie, po co trzymać taki kawałek działki... — pomyślał pan Sempik. — Postanowił ją sprzedać. Zażądał za swoją własność 40 milionów. Burmistrz wyszperał uchwałę WRN sprzed pięciu lat, wziął kalkulator w dłonie i wyliczył, iż działka jest warto około dwóch milionów. Dodajmy — działka miastu potrzebna, gdyż bliski był termin rozpoczęcia budowy miniwieżowca. Rzecz w tym, że w kasie miasta z trudem można by się doszukać owych 2 mln, ale na pewno nie 40. Zaczęły się wędrówki po biurach prawniczych, sejmikowych i rejonowych. Wprawdzie każdy radził co czynić, ale jakoś dziwnie każdy radził inaczej...

Ścinawskim targiem, na sesji 26 października zawarto pakt o nieagresji. Burmistrz wnioskował o zmianę planu miasta polegałoby to na tym, iż zniknąłby zapis o przeznaczeniu parceli Sempików pod budownictwo wysokie. Wówczas sami Sempikowie zadecydują, co robić z kawałkiem ziemi: sprzedać czy budować. Burmistrz zgodził się też ze stwierdzeniem, iż uchwała WRN jest anachronizmem i można układać się wolnorynkowo.

Burmistrz Andrzej Ruszlewicz: — W kasie pusto i wycofujemy się z wielu wcześniejszych zamiarów. Pieniądze, które są, przeznaczamy na budowę oczyszczalni i kontynuowanie uzbrajania terenów na budowach już trwających. Działka Sempików nas interesuje, ale nie ma w kasie pieniędzy.

2.

W czerwcu Ścinawa żyła zmianą proboszcza. Poprzedni był lubiany. Obecny — nieznany. Po którejś z mszy przez kilka godzin wiecowano pod kościołem. Jedni byli za nowym, inni przeciw. Ostatecznie postanowiono nie bojkotować nabożeństw i zaufać nowemu.

Powstał samorząd parafialny — rzecz w Ścinawie nie spotykana, żeby ksiądz coś radził wespół z parafianami. Energicznie zabrano się do prac remontowych na cmentarzu, a wydawało się, że w biednej Ścinawie nikt już nie jest w stanie pomóc niszczejącemu cmentarzowi.

3.

Biedna Ścinawa ma też i polityczne atrakcje. Choćby spór między burmistrzem a jego zastępcą. Przewodniczący miejskiej rady, a także szef Komitetu Obywatelskiego jest przeciwny pozostawieniu zastępcy na stołku. Pracował z poprzednią ekipą, był prominentem ZMW. Z początku niewinny spór, powoli przekształca się w wojnę. Burmistrz jest taktowny i nie chce wymieniać przeciwników. Jednak nie ukrywa, że takowych w mieście ma. Zastępcy nie chce zmienić, bo dobrze siedzi w tematach i problemach miasta i gminy. No i jest fachowcem. Burmistrz narzeka na bierność mieszkańców. Krytykują, ale jak mówi, żeby coś razem zrobić, to odpowiadają: — Nie nasza sprawa...

A spraw do załatwienia nie brakuje. Tzw. stara Ścinawa dawno nie była odnawiana. Wystarczy pochodzić po bocznych uliczkach, by przekonać się, że do slumsów jest niedaleko. Najgorzej jest z kanalizacją, której nie ma. Nie ma też gazociągu. Kiedyś była na gaz szansa, ale teraz to już chyba utopia. Linia przesyłowa kosztuje tyle, co cały roczny budżet Ścinawy. Nadal trzeba będzie gotować na gazowych butlach, a latem wdychać fetor z fekaliów wylewanych na podwórza...

4.

W Ścinawie czas stanął w miejscu, a bieda poszła naprzód... Najlepiej byłoby zamknąć miasto na cztery spusty i o nic się nie martwić.

Niewiele jest szans na lepsze jutro. Bo kto zechce zostać w Ścinawie i pracować np. w GS-ie za 400 tysięcy miesięcznie? Więc chyba wszyscy, jak Opatrzności, wypatrują samochodów z zachodnią rejestracją. Było już kilku niby to biznesmenów. Jeden chciał kupić pałac w ruinie. Nie przestraszyła go cena kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Prosił tylko miejskich rajców o akt własności. Ci pokazali kwity wystawione przez bolszewicką komendanturę w 1945 roku, ale taki „akt własności" Niemca nie zadowolił. Bo teraz kupi, a za jakiś czas przyjedzie prawowity właściciel i trzeba będzie przełknąć gorzką pigułkę.

Już większe nadzieje wiąże się z Frankiem Ardelem, który 20 lat wstecz był niezłym kolarzem, a teraz prosperuje w Zurichu jako właściciel fabryki rowerów. Chciałby założyć filię w Ścinawie, z której się wywodzi. Obiecał, że spróbuje namówić kilku innych szwajcarskich przemysłowców do odwiedzenia Ścinawy. Jeżeli nie padną od fetoru, może zdecydują się na otwarcie jakiegoś biznesu?

5.

Mogliby ten cholerny biznes otwierać, bo w biednej Ścinawie atrakcji i dla nich nie zabraknie. Kilka tygodni temu miejscowy watażka terroryzował miasto do trzeciej nad ranem. Zdemolował knajpę, kradł co popadło. Uzbrojony? Nie, ale wykrzykiwał, że jest nosicielem HIV i to wystarczyło, żeby miejscowi szeryfowie zabarykadowali się na posterunku. Dopiero jak przyjechała specbrygada z Legnicy, obezwładniono watażkę.

Porzucony kochanek wziął kanister benzyny i udał się do mieszkania lubej. Z męskiej zawiści podpalił mieszkanie kochanki i zostawił przez roztargnienie dowód osobisty.

Bo w Ścinawie aż tak nudno to nie jest... Tylko, że cholernie biednie.

LISTY

„KTO KAZAŁ STRZELAĆ?"

Szanowna Redakcjo!

W numerze 45 „Polskiej Miedzi" przeczytałem reportaż Tomasza Szewczyka, zatytułowany „Kto kazał strzelać?". Ponieważ pracuję na zmiany w podziemiach kopalni, nie mogłem uczestniczyć w przesłuchaniu prowadzonym przez członków sejmowej komisji ds. zbadania działalności byłego MSW, posłów Rokitę i Bednarkiewicza.

Byłem przed Sierpniem '80 więziony i skazany za sporządzanie i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom ówczesnej PRL, tj. za czyn z art. 271 par. 1 w zw. z art. 273 par. 2 kk, dlatego wcześniej byłem znany organom MSW, jako „wróg" ustroju państwowego.

31 sierpnia '82 ok. godz. 15, jeszcze przed rozpoczęciem tragedii lubińskiej, zostałem zatrzymany w Rynku, obok sklepu rybnego, wraz z dwoma kolegami (Józefem Potocznym oraz Jurkiem, którego nazwiska nie pamiętam) przez patrol dowodzony przez milicjanta, który do dziś pracuje w lubińskiej policji. Po zatrzymaniu zostaliśmy odwiezieni ZOMO-suką do komendy przy ul. Traugutta.

Moje zdziwienie wynika z faktu słabej pamięci tych, którzy potrafili wydawać rozkazy do zabijania niewinnych ludzi za to, że upomnieli się o prawo do życia. Tłumaczenia p. p. Chojnackiego, Wołońki, Rachwalskiego czy Mameta przypominają proces norymberski. Tam również mordercy ludzi zasłaniali się niepamięcią i wypełnianiem rozkazów zwierzchników. Ponieważ byłem zatrzymany w komendzie przy ul. Traugutta, nie uczestniczyłem bezpośrednio w zajściach na ulicach Lubina. O ofiarach dowiedziałem się w następnym dniu, kiedy przewożono nas w grupie do kolegium ds. wykroczeń. Pomijam bicie i maltretowanie niewinnych, młodych ludzi przez podochoconych alkoholem ówczesnych milicjantów. Ofiarą furii rozbestwionych milicjantów padły nawet niewinne dzieci. Po godzinie 18 do bawiących się w piaskownicy dzieci podjechał radiowóz, którym dzieci zostały zabrane do komendy, by w następnym dniu ukarać rodziców w kolegium ds. wykroczeń za nieprzestrzeganie milicyjnej godziny. „Niewinni", wypełniających rozkazy zwierzchników milicjanci i ubecy zastraszyli do tego stopnia żony ofiar, że kiedy w kilka dni po pogrzebie, z łącznikiem „Solidarności" Regionu Mazowsze Krzysztofem Kordą „Jackiem" w wieżowcu przy ul. Orlej usiłowaliśmy przeprowadzić wywiad z żoną nieżyjącego Michała Adamowicza, obawiała się ona powiedzieć cokolwiek do mikrofonu.

Komuniści, którym udało się złapać po trzydziestu latach zbrodniarza hitlerowskiego, nie mając świadków, wymierzyli mu „z przypuszczenia" karę jedenastu lat więzienia, za tłumienie Powstania Warszawskiego. Jeśli prawo ma być równe i sprawiedliwe dla każdego obywatela, to dlaczego nie obejmie wszystkich winnych ludobójstwa? To przecież komuniści dali przykład okrucieństwa, mordując bestialsko księdza Popiełuszkę i skazując kobietę, matkę trojga małych dzieci na karę 11 lat więzienia za sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek na terenie Trójmiasta w okresie stanu wojennego. Czy ta kara jest współmierna do występku morderców, którzy do dziś pozostają na wolności? Jak nazwać takich ludzi, którzy byli świadomi swych „czynów" i strzelali do ludzi jak do kaczek czy zajęcy?

To stwierdzenie pozostawiam pod osąd Czytelnikom.

ZDZISŁAW JAROSZ
Lubin

Schyłek roku skłonił niżej podpisanego do przeanalizowania sytuacji panującej we wszystkich klubach sportowych związanych więzami finansowo-organizacyjnymi z kombinatem miedzi. Zadanie mam o tyle ułatwione, iż w zdecydowanej większości drużyny dobrnęły do mety ligowego tryptyku. Dlatego też w kolejnych numerach „PM" pokusimy się o sporządzenie raportu miedziowych klubów. Na pierwszy ogień idzie legnicka... MIEDZ.

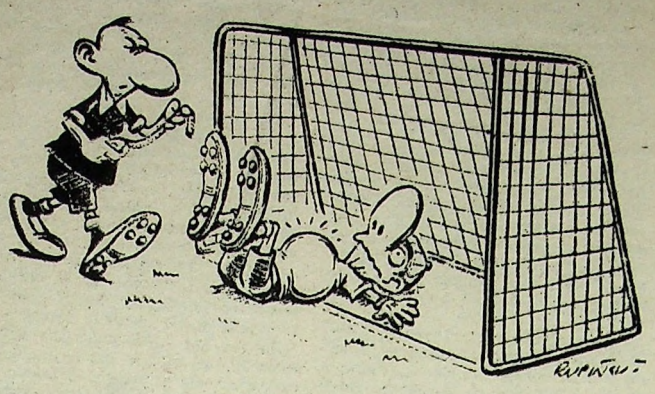

RAPORT O... MIEDZI (1)

ROBERT STARSKI

1.

Poruszanie tematów pozasportowych w legnickim klubie jest zadaniem wyjątkowo ciężkim. Większość pytanych zasłania się albo zakazem dyrektora, albo... amnezją.

We wrześniu klub zlikwidował sekcję bokserską. Wówczas to usiłowałem „zmusić" dyrektora Szymczaka do złożenia zeznań w temacie pieniędzy. Trafiłem na orzech twardy do rozgryzienia... Po długich negocjacjach dowiedziałem się tylko, że w rachubę wchodzi osiem zer i jakaś cyfra przed nimi. Powiedzmy, że byłaby to „9"? Dyrektor nie zaprzeczył. Zresztą też nie potwierdził... Bardziej wiarygodna wydaje się jednak kwota 500 mln na sam boks. Nic więc dziwnego, że bokserzy wegetujący na półlewych etatach w ZM „Legmet", dostali od Rady Pracowniczej nakaz opuszczenia murów zakładu. Jako ciekawostkę dodajmy, że za wygraną walkę bokser otrzymywał 120 tysięcy i była to najniższa stawka w Polsce.

Boksu w Miedzi nie ma i tak szczerze mówiąc, nie bardzo jest czego żałować. Bazowano głównie na zasiłkach z Lubina i wypożyczeniach ze Swidnicy. Legnicka młodzież tak wspaniale operująca lewymi prostymi pod miejscowymi knajpami, nie garnęła się do podjęcia trudów treningu. Ponoć pieniądze zaoszczędzone z rozwiązania bosku pomogły w uratowaniu innych sekcji...

2.

Ogromne nadzieje wiązano z piłką ręczną. Po pięknej walce weszli do serii „A" pierwszej ligi. Po kątach zaczęto snuć wizje walki o medale i starcie w europejskich pucharach. Nie da się ukryć, że niżej podpisany, mimo wrodzonego sceptycyzmu, także zaczął rozprawiać przy piwie o podbiciu Europy. Latem zaniepokoiły mnie sygnały. Po pierwsze, rozpoczęła się wojna o stołki. Działacze cięli się nawzajem, a w rezultacie kierownicze stołki objęli ludzie z tzw. PZPR-owskiej nomenklatury. Walka o stołki była tak pasjonująca, że mało kto przejmował się taką drobnostką, jak dokupienie nowych zawodników do drużyny. Nie jest tajemnicą, że do legnickiej siódemki chcieli przejść czołowi zawodnicy ze spadkowego Chrobrego. Wprawdzie Głogów wycenił ich na 400 milionów, ale przecież można było negocjować...

W rezultacie drużyna marząca o pucharowych zaszczytach, straciła trzech Rosjan (Winokurow i Sagitow do Zagłębia, a Pietrow do Jugosławii). Wprawdzie trener Siemion Połoński z wojaży po Kraju Rad przywiózł tabun szczypiornistów spragnionych życia w Polsce, ale co do trafności wyboru dwójki można mieć zastrzeżenia. Teoretycznie Byczychin jest liderem tabeli strzelców, ale może też przewodzić stawce najbardziej psujących akcje. Natomiast przeszczep z Sarżewskim był całkowicie nieudany.

Efekty tych przedsezonowych zabiegów, do których trzeba dodać brak zgrupowania w górach, zbyt późne wejście do sali, skutki są opłakane. Kiepska gra i ostatnie miejsce w tabeli z dorobkiem zaledwie 7 pkt. Legniccy szczypiorniści przez ostatnie lata grali piłkę żywiołową, w której było miejsce na improwizację, niekonwencjonalne zagrania. Lubowali się w częstych zmianach pozycji. Radziecki trener od dwóch lat zakuwa ich w sztywny gorset taktyki. Taktyki opartej na ślepym wykonawstwie poleceń trenera i zaniku instynktu improwizacji. I tak Sobczak, jak muł musi stać na skrzydle, chociaż jego zaletą była ogromna ruchliwość i strzały praktycznie z każdego miejsca na parkiecie. Jurałowicz zawsze sporo rzucał, a teraz musi wypracowywać sytuacje dla Byczychina. Po kontuzji Kornego w bramce stanął niedoświadczony Tomek Smętek, który z pewnością jest nadzieją, ale sporo bramek traci właśnie na skutek braku rutyny.

Sytuacja niewesoła. Sarżewskiego nie ma, jest kolejny Rosjanin. Pojawił się drugi bramkarz, ale utrzymanie ligi będzie zadaniem wyjątkowo trudnym, chyba że nastanie reorganizacja lig.

Zawodnicy są na stypendiach — ok. 1 mln 200 tys. i pieniądze te daje „państwo". Premie są, ale za zwycięstwa, a że tych dużo nie było, więc zawodnicy grają za przysłowiowy uścisk dłoni prezesa. Działacze lansują tezę, że właśnie ta sekcja jest oczkiem w głowie, ale nikt z graczy tej teorii nie potwierdza. Stąd może te przedsezonowe kłopoty i braki sprzętowe. Toteż zawodnicy zgodnym chórem wołają: — Boguś Rubisz wróć! Rubisz to taki wariat — rzecz jasna w pozytywnym sensie — na punkcie piłki ręcznej. Gdyby takich Rubiszów było kilku, o los piłki byłbym spokojny.

3.

Futboliści — też na stypendiach plus premie mogące dojść do miliona na głowę za zwycięski mecz — są objawieniem rundy jesiennej. Fachowość Jerzego Jastrzębowskiego, połączona z ambicją i umiejętnościami piłkarzy, sprawiły, że Miedź jest jednym z kandydatów do awansu.

O grze nie będziemy się rozpisywać, gdyż wielokrotnie już o tym na łamach „PM" pisaliśmy. Zastanówmy się, czy awans jest możliwy. Pod względem sportowym — dodając do w/w słabość naszej ligi, awans jest jak najbardziej możliwy. Natomiast nie do przeskoczenia są sprawy organizacyjne. Pod tym względem sekcja piłki nożnej przypomina okręgową manufakturę. LZS-owski baraczek, brak zaplecza, trzech ludzi mających na głowie całość organizacyjnych problemów — to sprawy, z którymi Miedź nie może uporać się od dłuższego czasu. Do tego dochodzą koszty. Pomijając kwestie opłacania piłkarzy, trzeba będzie dysponować kwotą około półtora—dwóch miliardów, żeby zameldować się w ekstraklasie. Jak zapewniają sternicy Miedzi — klub takich pieniędzy nie ma i mieć nie będzie. Zwłaszcza, że należy się liczyć z groźbą całkowitego rozwodu Huty Miedzi „Legnica" z klubem. Nikt tego oficjalnie nie powiedział, ale...

PARADA TABEL

SENIORZY KL. „A" gr. I (po 18 XI)

1. Orkan Szczedrzykowice	13	21	32:12
2. Orzeł Zagrodno	13	21	31:16
3. Skora Jadwisin	13	15	22:13
4. Nysa Wiadrów	13	15	27:29
5. Górnik Myślinów	13	14	28:19
6. Gryf Wysocko	13	14	23:14
7. Czarni Golonka	13	14	26:26
8. Victoria Twardocice	13	12	31:30
9. Płomień N. W. Grodz.	13	12	26:29
10. LZS Warta Bolesł.	13	11	22:22
11. Zjednoczeni Snowidza	13	9	18:28
12. Bieniowiczanka	13	9	15:26
13. Olimpia Olszanica	13	9	21:35
14. Zryw Kłębanowice	13	6	17:40

JUNIORZY KL. „A" gr. I (po 11 XI)

1. Zjednoczeni Snowidza	12	19	56:20
2. Orkan Szczedrzykowice	12	18	72:33
3. Orzeł Zagrodno	12	18	39:20
4. Zryw Kłębanowice	11	17	43:17
5. Górnik Myślinów	11	14	24:15
6. LZS Warta Bol.	10	11	23:21
7. Olimpia Olszanica	11	10	22:22
8. Gryf Wysocko	11	10	28:37
9. Skora Jadwisin	11	9	28:27
10. Bieniowiczanka	12	8	23:34
11. Płomień N. W. Grodz.	11	7	23:34
12. Victoria Twardocice	12	6	19:36
13. Nysa Wiadrów	11	6	14:40
14. Czarni Golanka	10	5	15:65

SENIORZY KL. „A" gr. II (po 18 XI)

1. Iskra Księginice	13	20	35:20
2. Odra Scinawa	13	19	36: 9
3. Odlewnik Gromadka	13	19	38:15
4. LZS Trzebnice	13	16	25:17
5. Iskra Droglowice	13	16	27:20
6. Unia Miłoradzice	13	16	26:25
7. LZS Serby	13	15	33:33
8. Victoria Rzeszotary	13	14	41:38
9. Płomień Michów	13	11	28:22
10. Sokół Jerzmanowa	13	8	19:32
11. Kolejarz Miłkowice	13	8	18:57
12. Odra Leszkowice	13	7	19:29
13. Orzeł Czerna	13	7	27:38
14. Zryw Kotla	13	6	30:44

JUNIORZY KL. „A" gr. II

1. Odlewnik Gromadka	12	23	64:14
2. LZS Trzebnice	12	18	41:22
3. Iskra Księginice	12	16	41:30
4. Victoria Rzeszotary	12	15	50:30
5. Orzeł Czerna	12	14	39:25
6. Płomień Michów	12	14	27:20
7. LZS Serby	12	12	37:35
8. Odra Leszkowice	12	12	28:29
9. Iskra Droglowice	12	10	30:35
10. Zryw Kotla	12	8	23:46
11. Sokół Jerzmanowa	12	7	24:36
12. Kolejarz Miłkowice	12	4	16:44
13. Unia Miłoradzice	12	4	23:57

KRÓTKO

OZPR WFS w Legnicy rozpoczyna cykl rozgrywek w piłce ręcznej dziewcząt i chłopców z kl. V—VIII. Impreza posiada charakter masowy. Zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wyłonieni zostaną w trakcie turniejów (24. 11., 8 i 15. 12. oraz 6. 01.). Niezgłoszenie się zespołu na turniej w wyznaczonym terminie eliminuje go z rozgrywek w rundzie wiosennej. Regulaminy rozesłano do szkół województwa legnickiego.

☆

22 listopada 1990 r. Zarząd MKS Zagłębie Lubin powierzył funkcje wiceprezesów: Grzegorzowi Kubackiemu, Edwardowi Krzyżanowskiemu (p.o. dyrektora klubu), Andrzejowi Jędrkowiakowi i Januszowi Piątkowskiemu. Sekretarzem zarządu został Edward Kienig. Przypominamy, że kilka tygodni temu walne zebranie członków klubu powołało na prezesa Zagłębia Jerzego Markowskiego.

BIEG BARBÓRKOWY O „LAMPKĘ GÓRNICZĄ"

2 grudnia 1990 r. odbędzie się w Lubinie uliczny V Barbórkowy Bieg o „Lampkę Górniczą". W imprezie mogą wziąć udział praktycznie wszyscy (i kobiety, i mężczyźni), którzy przed startem okażą sędziom zezwolenie lekarskie i dowód tożsamości. Zainteresowanych informujemy, że zgłoszenia będą przyjmowane na stadionie OSiR w Lubinie w dniu biegu, w godz. 9—10.45.

Organizatorzy (lubiński OSiR, „Słowo Polskie" i ZG „Lubin") szczególnie gorąco zachęcają do udziału w imprezie pracowników ZG „Lubin".

Start nastąpi o godz. 11. Na zwycięzców (we wszystkich kategoriach wiekowych) czekają atrakcyjne nagrody. Mieszkańców miasta zapraszamy na spacer w tym czasie ulicami Lubina. Może akurat pobiegną wasi sąsiedzi. Przyda się więc doping.

W podskoku

WIDZĘ CIEMNOŚĆ...

... powiedział komik. Ludzie się pośmiali. Nikomu nie przyszło do głowy, że to o naszej gminie.

Muszę się przyznać, że zawsze wzruszały mnie ogromnie doznania estetyczne twórców rzeczywistości gminnej. Dzięki ich delikatnej konstrukcji psychicznej odnajdujemy w naszym życiu surrealistyczne figury z przeszłości.

— Wiecie! — mówił ongiś pierwszy po Bogu w gminie. — Towarzysze artyści powariowali całkiem. Oni nie docierają do trudu człowieka. A towarzysze dziennikarze to banda nieuków. Im się nie chce opisywać rzeczywiste wartości pracy. My dobrze wiemy, na kogo się zapatrzyli. Wyciąganie i pranie brudów oraz czepianie się towarzyszy urzędników to imperialistyczne przyzwyczajenia. Dlatego, towarzysze, my im mówimy: — Nie! Jest jeszcze prawo. Żyjemy przecież w praworządnym kraju.

Później natomiast towarzysz sekretarz — w imieniu klasy robotniczej — wymierzał takiemu czy innemu „pismakowi" sprawiedliwość. Na co dzień też przekazywał towarzysz sekretarz sugestie dotyczące sposobu redagowania gazety. Żeby tchnęły „profesjonalizmem". Kto nie słuchał, ten zmieniał zawód albo był „relegowany"...

Jeżeli myślicie, że te czasy całkiem minęły to się bardzo mylicie. Po prostu sposób myślenia (i działania) u niektórych pozostał. Dobrze, że przynajmniej jeżdżą teraz w inną stronę. Nie przeszkadza im to wcale w reprezentowaniu kolejnej „jedynie słusznej" drogi postępu.

Ostatnio pewien przedstawiciel administracji szczebla gminnego, który jest „zaprzyjaźniony" z naszą redakcją, penetrował różne zakątki Zachodu. Bywał tu i ówdzie. Podglądał. Zauważył np., że tam dziennikarze są mądrzejsi i widać w ich pracy „ogromny profesjonalizm". Gdy piszą o prawie, to kończą prawo. Gdy dobierają się do banku, „zaliczają" księgowość. Gdy zaś fryzjer spartaczy, uczą się fryzjerstwa (dopiero potem piszą). Ile w tym głębi!

Na pewno ów przedstawiciel widział też profesjonalne działanie tamtych biurokratów, którzy tak mocno wbili sobie w głowy cel swojej pracy, że przede wszystkim interesuje ich gmina, czyli ludzie. Profesjonalizm oznacza tam: normalne (bez dziwr!) chodniki i ulice, normalne wywożenie śmieci i zamiatanie, normalny handel i wreszcie normalne życie. Nawet policjant musi chronić ludzi.

Ja też nie lubię naszych dziennikarzy. Zgadzam się z nim, że czepianie się i pranie brudów, to „komunistyczne przyzwyczajenia". Dziennikarze to banda nieuków. Trzeba ich za mordy... Żyjemy przecież w praworządnym kraju. Niech se widzą ciemność. Władza i tak wie lepiej, co widać i nie będzie odpowiadać na bzdury wypisywane po gazetach.

No, to cześć! — Idę się „relegować".

TOMASZ SZEWCZYK

MAM POMYSŁ!

Zwierzenia właściciela firmy „BAX" w Lubinie, JANUSZA JĘDRKOWIAKA spisał Tomasz Szewczyk.

— Działalność na własny rachunek rozpocząłem otwierając punkt naprawy sprzętu gospodarstwa domowego. Gdy minęła koniunktura na takie zakłady, musiałem się przebranżowić. Wpadłem na pomysł uruchomienia (przy finansowym wsparciu całej rodziny) kantoru wymiany walut. Jednakże normalną egzystencję zakłócały mi wysokie koszty utrzymania lokalu. Postanowiłem więc rozszerzyć działalność o biuro reklam i ogłoszeń „BAX".

Manewr ten pozwolił mi na zwiększenie liczby klientów również w kantorze. Przynajmniej pośrednio. Mogłem zwiększyć ofertę firmy „BAX", gdyż nie wymagało to użycia zbyt dużych środków. Wystarczyło zrobić gabloty, kupić maszynę do pisania i ksero. Osiągnęliśmy natomiast to, że klient może w jednym miejscu załatwić kilka spraw. Nie musi z każdą z nich biegać po mieście.

Zbieg okoliczności sprawił, że jeden z kolegów poligrafów podsunął mi pomysł wydawania gazety reklamowej o zasięgu lokalnym. Dzięki niej możemy rozszerzyć i uatrakcyjnić naszą ofertę. Wprawdzie nie jestem jeszcze zadowolony z tej gazety, ale pierwszy krok już zrobiliśmy. Teraz pozostaje tylko uczynić z niej profesjonalne pismo. Powiedziałem „tylko", a należało powiedzieć „aż". Ambicji nam jednak nie brakuje. Wierzę, że w redagowaniu gazety pomogą nam klienci. Ich uwagi i spostrzeżenia bierzemy sobie mocno do serca.

Przy okazji załatwiania jednej ze spraw firmy w DKZM, dowiedziałem się, że istnieje możliwość zabudowania i wykorzystania części tarasu tej placówki. Stąd powstał pomysł otwarcia nocnego drink baru. Lokal jest mały, lecz — tak szczerze mówiąc — nie stać mnie na większy. Wspólnie z pracownikami firmy „BAX" postanowiliśmy nie rozdzierać szat i stworzyć na tej skromnej bazie drink bar z prawdziwego zdarzenia. Taki, w którym można w miłej atmosferze spędzić czas. Poza tym chcemy udowodnić, iż Polacy potrafią kulturalnie spożywać alkohol. Jak na razie, lubinianie dopiero przyzwyczajają się do tego pomysłu.

Oczywiście, że mam jeszcze inne plany. Wolę jednak ich nie zdradzać, gdyż nie chcę zapeszyć... Recepta na sukces? Przede wszystkim mieć pomysł. A potem pozostaje upór i konsekwencja.

CO, GDZIE, KIEDY ?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● gościnnie Teatr Studyjny z Łodzi ze sztuką „Pułapka" T. Różewicza — 29 bm., g. 13 i 18 (scena kameralna),

● „Zemsta" A. Fredry — 30 bm., g. 12,

● kabaret „Stara Żaba" — program pt. „Coś by się chciało" — 30 bm., godz. 19.

OPERETKA WROCŁAWSKA

● „Pani Prezesowa" — 29—30 bm., g. 19.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — 29 bm. — 2. 12.: „I kto to mówi" (USA), 29 bm.—4.12.: „Willow" (USA), „Ludzie koty" (USA).

LEGNICA — Ognisko — 29 bm.—4.12.: „Emmanuelle II" (fr.), 2—5. 12.: „Ucieczka z kina »Wolność«" (pol.); Piast — 29. bm.—3. 12.: „Rambo I" (USA), 4—5. 12.: „Moja macocha jest kosmitką" (USA)

LUBIN — Muza — 29—30 bm.: „Powrót wilczycy" (pol.), 1—2. 12. „Marcowe migdały" (pol.) 3—5. 12.: „Stowarzyszenie umarłych poetów" (USA), Polonia — 1—4. 12: „Turner i Hooch" (USA), 5.12. — nieczynne.

Kina zastrzegają sobie [illegible] zmiany repertuaru.

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW

MOK

● spotkania jazzowe — 29 i 30 bm. oraz 1. 12.,

● widowisko baśniowo-kabaretowe dla dzieci „O dwóch takich, co ukradli Św. Mikołaja" — 9. 12., g. 13,

● występ kabaretu „Beztobotni" — 9. 12.,

● „Spotkanie z balladą" — 9. 12., g. 18.

Ośrodek Archeologiczno-Konserwatorski

● wystawy czasowe: „Lalki świata", „Monety".

● wystawy stałe: „Pradzieje województwa legnickiego", „Pradzieje Księstwa Głogowskiego i historia miasta Głogowa"

● „Muzeum Odry", „Narzędzia wymiaru sprawiedliwości", „Głogów w starej fotografii".

LEGNICA

„Czarna Galeria" BWA

● wystawa malarstwa Stanisława Batrucha — od 4. 12

Okręgowe Muzeum Miedzi

● wystawy czasowe: „Minerały miedzi" „Zegary" „Wyroby z brązu w pradziejach" „XX przegląd plastyki Zagłębia Miedziowego",

● wystawy stałe. „Legnica. In ictu oculi" - historyczne dzieje miasta, „Lapidarium" — zabytkowa kamieniarka legnicka.

LUK

● koncert jubileuszowy z okazji 40-lecia chóru „Madrygał" — 1. 12., g. 17, w kościele Mariackim.

MDK „Dom Harcerza"

● Andrzejki — 29 bm., g. 16,

● pokaz rybek akwariowych — 1. 12. g. 10.

● „Mikołaj dla dzieci specjalnej troski" — 5. 12., g. 16.

LUBIN

KMPiK

● wystawa malarstwa Anny Drzymały i Bożeny Gruszeckiej — do 30 bm. w galerii,

● księgarnia klubu oferuje: duży wybór biżuterii artystycznej, upominków mikołajowych i gwiazdkowych (w przystępnych cenach), reprodukcje dzieł sztuki, wydawnictwa fonograficzne, kasety wideo oraz wyroby firmy Kodak.

DK „Żuraw"

● we wtorki i czwartki spektakle dla dzieci: „Zbój Wystraszek" — g. 10,

● w soboty giełdy sprzętu wideo o g. 9, klub komputerowy o g. 12,

● przyjmuje zapisy na aerobic dla pań.

DKZM

● kabaret dla dzieci: „Lekcja śmiechu — czyli wspaniały dzień" — 6. 12., g. 8 i 9.15.

OK „Wzgórze Zamkowe"

● wystawa „Tkanina unikatowa" — do 30 bm w gal. „Zamkowej",

● malarstwo Zofii Fuczek — w gal. „Jadwiga".

WYBRANE IMPREZY BARBÓRKOWE

● akademia centralna — 2. 12., g. 14 w hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie,

● capstrzyk górniczy — 3. 12., g. 17 w ZG „Konrad",

● pobudki górnicze: w Lubinie 4. 12., g. 5, w Polkowicach 4. 12., g. 18,

● koncert orkiestry dętej — 4. 12., g. 11, Rynek, Lubin,

● zabawy taneczne dla pracowników „Zakmatu" w DK „Impresja" w Polkowicach 29 bm. ZG „Lubin" w MGDK Lubin — 30 bm.,

● wystawa twórczości amatorskiej koło RSTK — w Lampowni ZG „Lubin" i MGDK — do 15 12

OGŁOSZENIE

NAUKA

PRZEDSIĘBIORSTWO „Expert" w Lubinie organizuje kurs języka angielskiego i niemieckiego dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Informacje i zapisy: Biuro „Expert" w Lubinie, ul. Reja 1/1, tel. 44-18-52.

8189-g

HOROSKOP

BARAN (21 III—18 IV) Ostatnio nasiliły się kłopoty zawodowe, ale to już najwyższy czas, żeby z tej trudnej sytuacji wyciągnąć właściwe wnioski. Zdecyduj się na zmianę, bo dotychczasowy układ nie rokuje żadnych nadziei na poprawę sytuacji.

BYK (19 IV—20 V) Musisz wykazać maksimum przedsiębiorczości, jeśli chcesz, aby twoje plany się spełniły. Będziesz w tym celu potrzebować dużo funduszy, rozejrzyj się wokół siebie, a może dostrzeżesz kogoś, kto pomoże ci w tym względzie?

BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI) Jeśli natychmiast nie siądziesz do korespondencji, będziesz tego mocno żałować. Stanowczo zbyt długo trwa milczenie, z którego ktoś, na kim ci zależy, może wyciągnąć fałszywe wnioski.

RAK (23 VI—22 VII) Powodzenie w pracy i w miłości gwarantowane, jeśli choć troszkę skrócisz dystans. Ostatnio pojawił się trudny problem natury etycznej, ale wydaje się, że znalazłeś właściwe wyjście z sytuacji. Staraj się nie łączyć spraw osobistych z pracą zawodową.

LEW (23 VII—22 VIII) Okoliczności zmusiły cię do lisiej przebiegłości, wykazałeś się sprytem i dałeś dowód, że potrafisz przewidywać. Zyskasz uznanie otoczenia i podziw rodziny.

PANNA (23 VIII—22 IX) Nie narzekaj, to do ciebie nie pasuje. Zazwyczaj sam świetnie sobie radzisz. I tym razem będzie tak samo, tylko nie popadaj w zwątpienie. Chwilowa niedyspozycja psychiczna nie powinna wpływać na całe twoje działanie. Weź się w garść.

WAGA (23 IX—22 X) Spisujesz się bardzo dzielnie, mimo że sytuacja, w jakiej się znalazłeś, jest bardzo trudna i wymaga wiele odwagi cywilnej. Pokazałeś, że potrafisz stawić czoło przeciwnościom losu. Nagrodą za dzielność będzie poczucie szczęścia i moc satysfakcji.

SKORPION (23 X—22 XI) Więcej optymizmu nigdy nie zaszkodzi, a raczej pozwoli lepiej znieść drobne uciążliwości codziennego życia. Staraj się przezwyciężać swoje złe nastroje, dopatrując się raczej pozytywnych stron rzeczy.

STRZELEC (23 XI—21 XII) Masz uczucie, że coś się wypaliło i jakby powiało nudą. Może warto rozejrzeć się i wyjść poza dotychczasowy krąg towarzyski i zawodowy? Nowe doświadczenia i nowe znajomości to recepta na przełamanie apatii. Spróbuj coś przedsięwziąć w tym kierunku.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I) Mnóstwo ekscytujących i podniecających planów. Pociągają one za sobą ryzyko, które tak lubisz. Bardzo dobry moment na postawienie kropki nad „i". Planowany też od jakiegoś czasu wypoczynek wykorzystaj na obmyślenie najlepszej strategii.

WODNIK (21 I—18 II) Choroba w domu wykazała, jak mało jesteś odporny na tego rodzaju zagrożenia i stresy. Być może jesteś przewrażliwiony i powinieneś podejść do tego spokojniej. Pomocną dłoń wyciągnie do ciebie jakiś Byk, skorzystaj z jego życzliwości.

RYBY (19 II—20 III) Łatwowierność i naiwność to ostatnio cechy, jakie możesz okazać w interesach. Twardo stój na ziemi i pilnie dbaj o swoje sprawy. Ktoś będzie cię chciał wyprowadzić w pole, ale w porę dostrzeżesz jego niecne zamiary.

TV

CZWARTEK
29 listopada 1990 r.

9.00 Wiadomości poranne. 9.10 Domowe przedszkole. 9.35 „Ulice San Francisco" (12). 10.25 „To się może przydać". 12.00—15.55 Telewizja edukacyjna. 16.00 Wiadomości. 16.10 Video-top. 16.20 „Kwant" oraz „Ordy". 17.10 Magromagazyn. 17.15 Teleexpress. 17.30 Spojrzenia. 17.55 10 minut. 18.10 Skarbiec. 18.50 Magazyn katolicki. 19.15 Dobranoc. 19.30 Wiadomości. 20.05 „Ulice San Francisco" (12) — „Albatros" — serial kryminalny USA. 21.00 „Pegaz". 21.30 Interpelacje. 22.30 Wiadomości wieczorne. 22.45 „Premie i premiery" — recital zespołu „2 + 1". 23.10 Język angielski (36).

PROGRAM II

6.55—11.00 Telewizja śniadaniowa. 7.00 CNN. 7.15 Uniwersalny kurs j. ang. 7.20 Magazyn tel. śniadaniowej. 8.00 Panorama dnia. 8.10 „Ulica Sezamkowa". 9.10 „Santa Barbara". 10.00 CNN. 10.15 Magazyn tel. śniadaniowej. 11.00 „Burda". 11.15 „Szczęśliwy brzeg" — film TP, reż. Andrzej Konic, wyk.: Jerzy Binczycki, Beata Pozniak, Stanisława Celińska. 12.55 Przegląd prasy. 13.00 „Obrazy, dźwięki, słowa...". 14.00 CNN. 14.15 Publicystyka. 15.00 Film dla dzieci. 16.00 Magazyn krajów nadbałtyckich. 17.00 Spotkania z Anatolijem Kaszpirowskim. 17.55 Uniwersalny kurs j. ang. 18.00 Fakty. 18.30 „Cudowne lata" (21). 19.00 Reportaż. 19.30 Język niemiecki (6). 20.00 Studio sport. 21.00 Ekspres reporterów. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Sport. 21.55 Perły z lamusa: „Maska Dimitriosa" — film fab. USA (1944), reż. Jean Negulesoo, wyk.: Sydney Grrenstreet, Zachary Scott, Faye Emerson, Peter Lorre. 23.35 „Rozmowy z Czesławem Miłoszem" (1). 23.50 Komentarz dnia. 23.55 CNN. 0.10 Uniwersalny kurs j. ang.

PIĄTEK
30 listopada 1990 r.

9.00 Wiadomości poranne. 9.10 Domowe przedszkole. 9.35 „Życie od kuchni" (13 — ost.) — serial CSRF. 10.45 Szkoła dla rodziców. 12.00—15.55 Telewizja edukacyjna. 16.00 Wiadomości. 16.10 Video-top. 16.20 Kaseta TDC. 16.45 „Ciuchcia". 17.15 Teleexpress. 17.30 Raport. 17.55 10 minut. 18.10 „Star Trek — następne pokolenie" — serial USA. 19.15 Dobranoc. 19.30 Wiadomości. 20.05 „Koleje wojny" (4) — serial ang. 21.10 Program public. 21.40 „Nic co ludzkie..." — film odk. 22.10 Panorama światowego sportu. 22.40 Wiadomości wieczorne. 22.55 Międzynarodowy festiwal muzyki — Sopot '90 — recital grupy reggae „Aswad". 23.15 Weekend w „Jedynce".

PROGRAM II

7.00 CNN. 7.15 Uniwersalny kurs j. ang. 7.20 Mag. tel. śniadaniowej. 8.00 Panorama dnia. 8.10 „Ulica Sezamkowa". 9.10 „Santa Barbara". 10.00 CNN. 10.15 Mag. tel. śniadaniowej. 11.00 „Burda". 11.15 „Bagdad Cafe". 11.40 „Bliżej świata". 12.50 „Crime story" (22). 13.40 Express gospodarczy. 14.00 CNN. 14.20 Przegląd prasy. 14.30 Czas akademicki. 15.00 Film dla dzieci. 16.00 „W labiryncie" — serial TP. 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego. 17.00 „Noce i dnie" (1) — serial TP (r. prod. 1977), reż. Jerzy Antczak, wyk.: Jadwiga Barańska, Jerzy Binczycki, Barbara Ludwiżanka, Elżbieta Starostecka. 17.55 Uniwersalny kurs j. ang. 18.00—21.30 Programy regionalne. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Sport. 21.55 „Crime story" (22). 22.45 „Legendy filmu" — Clint Eastwood. 23.40 Gdzie są taśmy z tamtych lat. 0.10 Komentarz dnia. 0.15 CNN. 0.30 Uniwersalny kurs j. ang. 0.40 Noc andrzejkowa z Krakowa.

SOBOTA
1 grudnia 1990 r.

7.35 Tydzień na działce. 8.05 Rolnictwo na świecie. 8.20 Piłkarska kadra czeka. 8.35 „Ziarno" — program redakcji katolickiej. 9.00 Wiadomości poranne. 9.10 „Wiatrak" oraz „Było sobie życie" (1) — film animowany prod. fr. i „Przygody na Kithirze" (5). 10.40 Na zdrowie. 11.00 „Żołnierz nieznany". 11.25 Telewizyjny koncert życzeń. 11.55 Wędrówki daleke i bliskie. 12.30 Z Polski rodem. 13.00 Flesz. 13.30 Program public. 14.10 Prawo prawa, czyli co nam grozi. 14.25 Laboratorium. 15.00 „Przez pięć kwietni" (2) — film fab. USA. 15.55 „Smak życia". 16.40 „Jak wam się podoba". 17.15 Teleexpress. 17.35 „Siódemka" w „Jedynce". 18.55 Z kamerą wśród zwierząt. 19.15 Dobranoc. 19.30 Wiadomości. 20.05 „Goła ostroga" — western USA (1953), reż. Anthony Mann, wyk.: James Steward, Janet Laight, Ralph Meeker. 21.35 „Kontra... punkt". 22.00 Sportowa sobota. 22.45 Wiadomości wieczorne. 23.05 „Chórzyści" (1977 r.) — film fab. USA, reż. Robert Aldrich, wyk.: Charles Durning, Lou Gossett, Perry King.

PROGRAM II

6.55—10.40 Telewizja śniadaniowa. 7.00 CNN. 7.15 Uniwersalny kurs j. ang. 7.20 Mag. tel. śniadaniowej. 8.00 Panorama dnia. 8.15 „National Geographic — poszukiwacz" (1) — film dok. USA. 9.05 Mag. tel. śniadaniowej. 9.15 „Benny Hill". 9.45 Mag. tel. śniadaniowej. 10.00 CNN. 10.15 Mag. tel. śniadaniowej. 10.40 „Cudowne lata" (22). 11.05 W świecie ciszy. 11.25 Panorama dnia. 11.30 „Rodzina Brettów" (8) — serial ang. 12.30 Zwierzęta świata — „Przyroda Australii". 13.00 Diabelski młyn — rep. 13.30 Dziewczyna miesiąca. 14.30 „5-10-15". 15.30 „W kontakcie z gwiazdami". 16.30 „Strefa mroku" (9) — „Czas i Teresa Golowitz" — serial USA. 17.00 Puchar Davisa: USA — Australia (singiel). 17.55 Uniwersalny kurs j. ang. 18.00 Fakty. 18.30 „Benny Hill". 19.00 „Uśmiech z Galicji". 19.30 Laureat Estrady Młodych — Słupsk '90 — Maciej Zagórski (fortepian). 20.00 Puchar Davisa: USA — Australia (singiel). 21.00 „Rumunia — rok później" — rep. 21.30 Panorama dnia. 21.45 „Słowo na niedzielę". 21.50 „Rodzina Brettów" (8) — serial ang. 22.40 Przegląd muzyczny. 23.00 Puchar Davisa: USA — Australia (debel). 24.00 Komentarz dnia. 0.05 CNN. 0.20 Uniwersalny kurs j. ang.

NIEDZIELA
2 grudnia 1990 r.

8.10 Od niedzieli do niedzieli. 9.00 „Teleranek" oraz „Niebezpieczna zatoka" (13). 10.30 „Królestwo Atlantyku" (1) — serial ang. 11.30 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi. 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRiTV — Wiedeń Straussa i Lehara. 13.00 Teatr dla dzieci — Ewa Szelburg-Zarembina: „Za siedmioma górami". 13.45 „Wojsko '91" 14.10 Telewizyjny koncert życzeń. 14.55 Magazyn „Morze". 15.10 „Pieprz i wanilia". 15.55 W starym kinie: „Czarna perła" — film archiwalny prod. polskiej (1934 r.), reż. Michał Waszyński, wyk.: Eugeniusz Bodo, Lena Żelichowska, Franciszek Brodniewicz i inni. 17.15 Teleexpress. 17.30 „Tele-wizje". 17.50 „Prezydent" — film dok. 18.20 Eliminacje ME w koszykówce mężczyzn: Polska — Włochy. 19.00 Wieczorynka: „Myszka Miki i Kaczor Donald". 19.30 Wiadomości. 20.05 „Fanny i Aleksander" (1) — serial prod. szw. (r. prod. 1983), scen. i reż. Ingmar Bergman, wyk.: Allan Edwall, Ewa Fröling, Gunn Wollgren. 22.40 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Program na dziś". 22.40 7 dni — świat. 23.30 Wiadomości wieczorne.

PROGRAM II

6.35 „Kaliber '90". 7.05 Przegląd tygodnia. 7.40 Program dla niesłyszących: „Fanny i Aleksander" (1). 9.10 „Jutro poniedziałek". 9.30 Program lokalny. 10.00 CNN. 10.15 Piękne i nieznane. 10.35 Festiwal muzyki młodzieżowej — Jarocin '90. 11.20 „Numer" — film dok. 11.45 Express Dimanche. 12.05 Polska Kronika Filmowa. 12.15 „Jeśli nadejdzie jutro" (1) — serial USA. 13.30 „100 pytań do...". 14.10 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem. 14.40 Kino familijne: „Latający doktorzy" (12). 15.25 Archiwum Kontaktu. 16.25 Podróże w czasie i przestrzeni. 17.00 Studio sport. 17.30 „Bliżej świata". 19.00 Wydarzenie tygodnia. 19.30 „Flet i elektronika" — Liliana Urbańska i Krzysztof Sadowski w Radziejowicach. 20.00 Puchar Davisa: USA — Australia (singiel). 21.00 Wrocław na antenie „Dwójki" — „Starjob" — fragmenty spektaklu Theatre de la Mie de Pain. 21.30 Panorama dnia. 21.45 „Jeśli nadejdzie jutro" (1) — serial USA (r. prod. 1986 — 6 odcinków), reż. Jerry London, wyk.: Madolyn Smith, Tom Beranger, David Keith. 23.00 „Rozmowy bez sekretów" — Oprah Winfrey show — „Oczekiwanie mężczyzn". 23.50 Puchar Davisa. (cd.). 0.50 Komentarz dnia. 0.55 CNN.

PONIEDZIAŁEK
3 grudnia 1990 r.

12.30—15.55 Telewizja edukacyjna. 16.00 Wiadomości popołudniowe. 16.10 Video-top. 16.20 „Luz". 17.15 Teleexpress. 17.30 Encyklopedia II wojny światowej. 17.55 10 minut. 18.10 „Rodzina Kanderów" (11) — serial TP. 19.15 Dobranoc. 19.30 Wiadomości. 20.05 Teatr telewizji — Nasza klasyka — Zygmunt Krasiński: „Irydion" — reż. Jan Englert, wyk.: Jan Frycz, Jan Świderski, Jerzy Kryszak, Mariusz Benoit. 22.15 W Sejmie i Senacie. 22.45 Wiadomości wieczorne. 23.00 Międzynarodowe spotkania wokalistów jazzowych — „Zamość '90. 23.35 Język niemiecki (7).

PROGRAM II

13.35 Przegląd prasy. 13.45 Antena „Dwójki". 13.55 Uniwersalny kurs j. ang. 14.00 CNN. 14.15 Magazyn piłkarski. 15.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie. 15.30 „Szuani" (4) — serial fr. 16.30 „Widziane z Gdańska". 16.45 Ojczyzna — polszczyzna. 17.00 „997" — wydanie specjalne — „Saszłyk, czyli Najmrodzki raz jeszcze" 17.55 Uniwersalny kurs j. ang. 18.00 Fakty. 18.30 Przegląd PKF. 19.30 Język angielski (7). 20.00 Auto-Moto Fan Klub. 20.30 Seans filmowy. 21.15 Video fan. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Sport. 21.55 „Szuani" (4) — serial fr. 22.50 Komentarz dnia. 22.55 CNN. 23.10 Uniwersalny kurs j. ang.

WTOREK
4 grudnia 1990 r.

9.00 Wiadomości poranne. 9.10 Domowe przedszkole. 9.35 „Przyjemne z pożytecznym". 9.55 „Dynastia" (53) — serial USA. 12.00—15.55 Telewizja edukacyjna. 16.00 Wiadomości popołudniowe. 16.10 Video-top. 16.20 „Tik-Tak" oraz „Misia Yogi wyprawa po skarby". 17.15 Teleexpress. 17.30 10 minut. 17.45 Telewizyjny Teatr Prozy — Iwan Turgieniew: „Wiosenne wody", reż. Andrzej Maj, wyk.: Maciej Robakiewicz, Adrianna Biedrzyńska, Elżbieta Karkoszka, Andrzej Kozak. 19.15 Dobranoc. 19.30 Wiadomości. 20.05 „Dynastia" (53) — serial USA. 20.55 „Teraz". 21.25 „De Gaulle — ciągłe wyzwanie" (3) — dok. serial biograficzny prod. fr. 22.20 Wiadomości wieczorne. 22.35 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „S". 23.30 Język francuski (6).

PROGRAM II

6.55—11.00 Telewizja śniadaniowa. 7.00 CNN. 7.15 Uniwersalny kurs j. ang. 7.20 Mag. tel. śniadaniowej. 8.00 Panorama dnia. 8.10 „Ulica Sezamkowa". 9.10 „Santa Barbara" (89). 10.00 CNN. 10.15 Mag. tel. śniadaniowej. 11.00 „Burda". 11.15 „Pogarda" — film fab. prod. fr. 13.20 Przegląd prasy. 13.30 „Dookoła świata" — „W Rumunii". 14.00 CNN. 14.15 Ekostres. 14.45 „Z wiatrem i pod wiatr". 15.00 Film dla dzieci. 16.30 Ewalda Gawlika śląskie malowanie. 17.00 „National Geographic — poszukiwacz" — serial dok. USA. 17.55 Uniwersalny kurs j. ang. 18.00 Fakty. 18.30 Modlitwa wieczorna. 18.40 Film dokumentalny. 19.30 Język angielski (37). 20.00 „Siódemka w „Dwójce". 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Sport. 21.55 „Pogarda" — film fab. prod. fr. (1963), reż. Jean-Luc Godard, wyk.: Michel Piccoli, Brigitte Bardot. 23.35 „Teatr, czyli świat" — z Danielem Olbrychskim rozmawia Andrzej Żurowski. 0.05 Komentarz dnia. 0.10 CNN. 0.25 Uniwersalny kurs j. ang.

ŚRODA
5 grudnia 1990 r.

9.00 Wiadomości poranne. 9.10 Domowe przedszkole. 9.35 „W upalny dzień" — film fab. ang. 12.00—15.55 Telewizja edukacyjna. 16.00 Wiadomości popołudniowe. 16.10 Video-top. 16.20 „Karino" (13) — serial TP. 16.45 „Sami o sobie". 17.10 Magromagazyn. 17.15 Teleexpress. 17.30 System. 17.55 10 minut. 18.10 Klinika zdrowego człowieka. 18.30 Sprawa dla reportera. 19.15 Dobranoc. 19.30 Wiadomości. 20.05 „W upalny dzień" — film fab. prod. ang. (1968), reż. Christopher Mogehan, wyk.: Peggy Ashcroft, Michael Gambon, Patricia Hodge. 21.55 „Racje". 22.25 Magazyn 60/90. 22.55 Wiadomości wieczorne. 23.15 Język angielski (7).

PROGRAM II

6.55—11.00 Telewizja śniadaniowa. 7.00 CNN. 7.15 Uniwersalny kurs j. ang. 7.20 Mag. tel. śniadaniowej. 8.00 Panorama dnia. 8.10 „Ulica Sezamkowa". 9.10 „Santa Barbara" (90). 10.00 CNN. 10.15 Mag. tel. śniadaniowej. 11.00 „Burda". 11.15 „Córy Słońca" (4 — ost.) — „Lo-Arno" — serial austral. 12.15 Gdzie są taśmy z tamtych lat. 13.15 W ojczyźnie corridy — pr. public. 13.40 Express gospodarczy. 14.00 CNN. 14.20 Przegląd prasy. 14.30 Repetycje. 15.00 Film fabularny. 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą. 17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości" — serial austral. 17.55 Uniwersalny kurs j. ang. 18.00 Fakty. 18.30 „M.A.S.H." — serial USA. 19.00 Magazyn „102". 19.30 Język francuski (6). 20.00 Wrocław na antenie „Dwójki". 21.00 „Ze wszystkich stron" — „Nienawiść za nienawiść" (1) — rep. z ZSRR. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Sport. 21.55 „W labiryncie" — serial TP. 22.25 Telewizja nocą. 23.10 Komentarz dnia. 23.15 CNN. 23.30 Uniwersalny kurs j. ang.

TV SAT

SOBOTA
29 listopada 1990 r.

EUROSPORT. 9.30 czas dla zdrowia, 10.00 Surfing, 10.30 Gimnastyka, 12.00 Jeździectwo, 13.30 Gimnastyka artystyczna, 15.30 Siatkówka — mistrzostwa świata (półfinał), 16.30 Mistrzostwa świata w akrobatyce, 17.00 Jeździectwo, 18.00 Bobsleje, 19.00 Mobil Motor Sport News, 20.00 Siatkówka — mistrzostwa świata (półfinał), 21.30 Bobsleje — puchar świata, 22.30 Piłka nożna.

FILMNET. 7.00 Mussing Link, 9.00 Mississippi — musical comedy, 11.00 Best Shot, 13.00 Every Home Should Have One, 15.00 Arruza, 17.00 Baby Boom, 19.00 The Mighty Quinn, 21.00 If It's Tuesday, This Must Be Belgium, 23.00 Deadly Friend, 1.00 Heart of The Stag, 3.00 Delivery Boys, 5.00 Man of Fire.

RTL PLUS. 9.10 Historia Springfieldów, 10.00 Die Zwei mit dem Dreh, 11.25 Sterntaler, 11.35 Riskant!, 12.35 Polizeibericht, 13.00 Bogaty i piękny, 13.25 Klan z Kalifornii, 14.10 Historia Springfieldów, 14.50 Die Wilde Rose, 15.55 Murphys Gesetz, 16.45 Riskant!, 18.00 Klan z Kalifornii, 19.15 21 Jump Street, 20.15, 22.10 i 23.30 Filmy fabularne.

PIĄTEK
30 listopada 1990 r.

EUROSPORT. 9.30 Czas dla zdrowia, 10.00 Surfing, 10.30 The Oshkosh Air Show, 11.30 Mistrzostwa świata w akrobatyce, 12.00 Jeździectwo, 13.30 Bilard, 14.30 Wrestling, 15.30 Siatkówka, 17.00 Bobsleje, 18.00 Narciarski puchar świata, 19.00 Propozycje na weekend, 20.00 Siatkówka, 21.30 Narciarski puchar świata, 22.30 Mobil Motor Sport News, 23.00 Trax.

FILMNET. 7.00 If It's Tuesday, This Must Be Belgium, 9.00 Whatever It Takes, 11.00 All Creatures Great and Small, 13.00 Tobruk, 15.00 Monsieur, 17.00 Dr No, 19.00 September (Woody Allen), 21.00 Little Nikita, 23.00 Cocktail, 1.00 Man on Fire, 3.00 Adventures in Babysitting, 5.00 Purvis G-Man.

RTL PLUS. 9.10 Historia Springfieldów, 10.00 Die Zwei mit dem Dreh, 11.25 Sterntaler, 11.35 Riskant!, 12.35 Polizeibericht, 13.00 Bogaty i piękny, 13.25 Klan z Kalifornii, 14.10 Historia Springfieldów, 15.15 Einfach tiersch, 15.55 Reporter des Verbrechens, 16.45 Riskant!, 18.00 Klan z Kalifornii, 19.15 Die Himmelhunde von Boragora, 20.15 Ihr Auftritt, Al Mundy, 21.15 Mörd ist ihr Hobby, 22.15 Anpfiff, 23.15 i 0.30 Filmy fabularne.

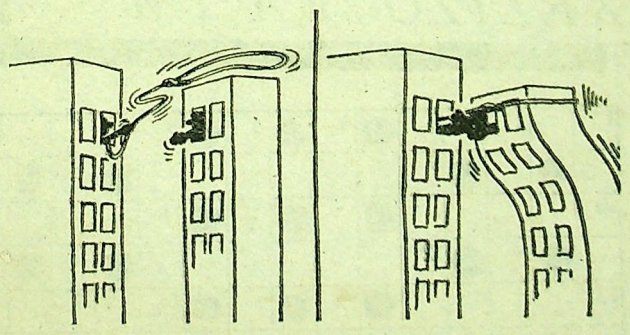

POLSKA miedź

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi": Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, pokój redaktorów 46-10-21. Redaguje zespół. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87.

ISSN 0239-2024

Prosto z życia

PALUCHAMI

Zwierzyła się nam Czytelniczka, że już nie może patrzeć, jak obsługują panie w eleganckim sklepie spożywczym na pl. Wolności. Wagi elektroniczne, towary w znacznej części zagraniczne, a obyczaje...

— Niby nic ekspedientkom zarzucić nie można, są uprzejme. Tylko dlaczego np. żółty ser kładą na wagę plasterek po plasterku... palcami, po czym ta sama ręka inkasują należność? A po chwili historia powtarza się.

No właśnie, dlaczego?

ŚMIETNIK

W każdym mieście — czy to dużym, czy małym, jest budynek reprezentacyjny, najczęściej siedziba władz, a wokół enklawa... czystości. Gdyby wziąć pod uwagę tylko takie kryterium, wspomnianej funkcji w Lubinie na pewno nie pełni Urząd Miejski.

Wystarczy skręcić z ul. Kilińskiego w Drzymały — śmieć na śmieciu.

DZIĘKUJEMY ...

... W imieniu bezglutenowców i cukrzyków Fundacji Ochrony Konsumenta, która prowadzi w Lubinie (sklep przy ul. Drzymały) sprzedaż artykułów spożywczych dla chorych. Okazuje się, że — wbrew bezsilności niektórych handlowców — można pomóc cierpiącym. Wystarczy chyba chcieć i traktować ich jak normalnych klientów.

Niby małe, niby proste, a cieszy.

PO NAUKĘ

Jedna z pań kasjerek w lubińskim Sezamie stwierdziła w trakcie rozmowy z klientem (19 listopada 1990 r.), że nie interesuje ją i „w ogóle nie obchodzi" iż biega on od sklepu do sklepu żeby coś tam kupić. Na pewno pani ta posiada świadectwa wszystkich możliwych kursów, uprawniających ją do siedzenia przy kasie.

Pragnęlibyśmy dodatkowo zaproponować pani kasjerce udział w wycieczce do sklepu „Interpegro", który mieści się pięćset metrów od pani miejsca pracy (przy ul. Lenina). Tutaj nie dość, że proponuje się większy asortyment towarów i niższe ceny, to jeszcze klient nie przeszkadza — handlowcom. Przeciwnie!

Na naukę nigdy za późno...

PO PROSTU WSTYD!

Wydawałoby się, że restauracja NOT w Lubinie należy do najbardziej reprezentacyjnych lokali gastronomicznych w mieście, gdyż bardzo często gości klientów spoza granic Polski. Równie często „funduje" się im jednak taki oto happening: kilka osób stale stołujących się w NOT wyciąga z zanadrza słoiki z surówkami i... dłubie w nich... siorbie... liże...

Może znajdzie się ktoś, kto zaradzi tej kompromitacji? Ze swej strony kierownikowi lubińskiej restauracji NOT proponujemy zakupić kilka egzemplarzy książki pana Kamyczka (traktującej o zasadach dobrego wychowania) i dołączyć je do „Menu".

Smacznego...

ŻĄDZA RZĄDZENIA

Jedna bardzo ważna persona z Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy próbuje wszelkimi sposobami naprawić kulturę lubińską po linii związkowej. Rozlicza dyrektorów, „ustawia" pracowników, wizytuje...

Widać z tego, że niektórzy pracownicy WDK (po utracie autorytetu zawodowego) nie potrafią wyzbyć się żądzy rządzenia. Środowisko działaczy kultury w Lubinie boi się, że nowe „naprawi" się we starych, sprawdzonych metod.

SKRĘCENIA KARKU ...

... życzy złodziejom właściciel roweru skradzionego z wózkowni hotelu pracowniczego GHS ZOZ. Wydarzenie miało miejsce w biały dzień 23 listopada niemal na oczach pacjentów, którzy skracają sobie drogę do przychodni w D-19 przez hotelowe wejście. Nie tak dawno pisaliśmy, że podobna przykrość (kradzież roweru) spotkała przewodniczącego Rady Miasta. Widać od tamtego czasu w zabawie w policjantów i złodziei niewiele się zmieniło, poza jednym — tupet tych ostatnich zdecydowanie rośnie!

A PROPOS

„PzŻ", któremu zdarza się od czasu do czasu przyjemność (hm...) wysłuchiwania najróżniejszego rodzaju oficjalnych wystąpień, „deklamacji" i „kilku zdań tytułem wprowadzenia", wszystkim zagorzałym mówcom dedykuje następującą anegdotę:

Król francuski Henryk IV przejeżdżał raz przez małe miasteczko, skąd wyszła na jego powitanie delegacja miejscowych notabli. Najznakomitszy przedstawiciel gminnej władzy przyjął króla pięknie, acz niesłychanie długą mową. Jeszcze nie zakończył krasomówczego popisu, gdy będący w pobliżu osioł począł ryczeć z całej siły.

— Powoli! Spokojnie! — rzekł z uśmiechem Henryk IV. — Proponuję, abyście, panowie, mówili jeden po drugim, gdyż nie jestem w stanie was zrozumieć...

PO STAREMU?

Czytelniczka z ul. Wrzosowej w Lubinie doniosła nam o sprawie, która — jak stwierdziła — rozsierdziła ją do żywego. Otóż latem tego roku ulicę Wrzosową pokryto nawierzchnią i wybudowano chodniki. 21 listopada przyszli fachowcy z Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji Miejskich i zaczęli rujnować robotę, aby wykonać podjazd do posesji Wrzosowa 4. Nasza Czytelniczka zapytała panów fachowców czy nie mają poczucia, że marnują pieniądze podatników? Odpowiedzieli, że mają, ale robią to, co im każano.

Od nowa po starem?

ANDRZEJKI

„Na świętego Andrzeja — dziewkom z wróżby nadzieja" — mówi przysłowie. Przypominamy więc, że ostatni z listopadowych wieczorów powinien upłynąć także w nastroju wróżebnym. „PzŻ" postanowiło przypomnieć naszym Czytelniczkom sposoby zgłębiania sekretów losu. Pierwszy z nich, to mierzenie bucikami przestrzeni od ściany do przeciwległych drzwi. Jeśli but zmieści się przed progiem — trzeba poczekać z zamążpójściem do następnego roku...

W rozszyfrowaniu przyszłości może też pomóc upieczenie ciasta. Należy wypieki różnych dziewcząt umieścić rzędem na jakimś niskim podwyższeniu, a potem wpuścić do pokoju psa. „Autorka" zjedzonego placka — pierwsza wyjdzie za mąż...

I wreszcie — lanie wosku. Roztopiony wosk należy wylewać cienkim strumyczkiem do napełnionego wodą naczynia. Z kształtu woskowej figury i cienia, jaki rzuca na ścianę — przepowiadamy przyszłość (łącznie z wyglądem i zawodem oblubieńca).

Tej miłej zabawy nie należy, oczywiście, brać sobie do serca tak całkiem na serio...

KRZYŻÓWKA "PM"

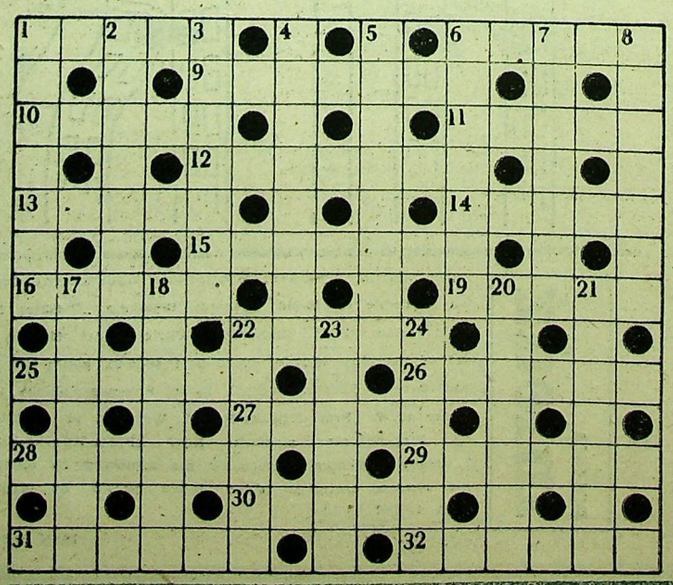

POZIOMO:

1. wypad wojska w głąb obcego terytorium,
6. kloc,
9. gruszka smaczliwka,
10. czyrak,
11. strzały z karabinu maszynowego,
12. dawniej zarządzał folwarkiem,
13. drzewo iglaste,
14. Szczerbiec,
15. bieg w wyścigach konnych,
16. grający mebel,
19. okaz zdrowia,
22. ukryte bogactwo,
25. część serwisu,
26. uwiódł Ledę,
27. kiełbasa,
28. elewacja budynku,
29. barwna kompozycja okienna,
30. indyjski twórca religii,
31. żużel,
32. znawca prowadzenia sztuki wojennej.

PIONOWO:

1. zakręty,
2. rabata,
3. otyłość,
4. pomagający w pracy,
5. urzędowy spis gruntów i budynków,
6. zmora senna,
7. obramowanie,
8. rodzaj chustki,
17. konsument chleba,
18. statek żaglowy,
20. obiekt historyczny,
21. chłop pańszczyźniany,
22. żelazny drąg,
23. łuk wsparty na kolumnach,
24. kolor modry, chabrowy.

„ZBIGNIEW"

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 46

Poziomo: maszt, aport, rozstęp, tętno, resor, jezioro, obawa, ssak, karnisz, Amati, elana, hałas, strata, zatarg, limba, karate, Tanita, Rugia, jaszcz, nieład.

Pionowo: matrona, satrapa, trojaki, szczerba, stronica, aprosze, orszada, turbina, Motława, tragarz, latanie, Neretwa, halerz, łamaga, szatan.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 45 nagrodę książkową wylosowała pani MARIA KRUKOWSKA z Lubina.